Nr 266 Kraków, Niedziela dnia 21 Listopada 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Pojedyncze numery ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strychar*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Polityczni oszuści.

Wśród ogólnego zamieszania, jakie zapanowało w Izbie poselskiej z powodu zaciętych walk z obstrukcją i germańską zaciekłością, zarysowały się także silniej polityczne kontury nowych polskich stronnictw parlamentarnych, które poza organizacją Koła polskiego powstały. Jest to bezwątpienia jednym z dobrych skutków owych zaciętych walk parlamentarnych, które drażliwością sytuacji i potrzebą zajęcia zasadniczych stanowisk zmusiły te nowe organizacje do jasnego zaznaczenia obranych kierunków, przez co otwarły się na nie szeroko oczy zarówno przyjaciół jak i nieprzyjaciół owych nowych haseł i partyj.

Nie jest wcale grą przypadku, że najostrzej zarysował się w tem gwałtownem starciu pojęć i przekonań kierunek socjalno-demokratyczny. Zrodzony przy użyciu niezwykłego u nas aparatu szalonej agitacji, bezwzględnego terroryzmu i zasilanej tajemnymi funduszami reklamy, musiał wywrzeć nietylko najsilniejsze wrażenie, lecz także i największe co do jego dalszych działań zainteresowanie. I słuszność przyznać każe, że posłowie tego kierunku Daszyński i Kozakiewicz starali się gorliwie o to, by pierwotnego wrażenia nie osłabić, żadnej wątpliwości co do natury ich ostatecznych celów nie pozostawić. Za to jednak należy się im szczera i prawdziwa wdzięczność, bo to, czego nie mogłyby w tak krótkim czasie sprawić przedstawienia i starania przeciwnych stronnictw, tego dokonali ci, którzy z butą zapewniali o rychłem zwycięstwie czerwonego sztandaru. Bo oto w ciągu kilku miesięcy zdradzili przewybornie całą czczość programowych haseł, całą bezmyślność właściwego im doktrynerstwa, przewrotność zasad, ubóstwo politycznego zmysłu i brak jakiegokolwiek pozytywnego a logicznego programu politycznego.

Rzecznicy idei sprawiedliwości i zupełnego zbratania narodów — zsolidaryzowali się przecież z nieprzyjaznym wszystkim Słowianom przeciwnikiem, urągającym zasadom słuszności i narodowego równouprawnienia; reformatorzy ustroju państwowego — zwalczali jednak z całą zaciętością szaleństwa tych, którzy prowadzili twardy bój o zmianę politycznego ustroju państwa i o zapewnienie zasłużonego bytu narodowego dwom trzecim obywateli państwa; zamiast rozwinąć ekonomiczny program nie utopijny, lecz dający możność zrealizowania go z pożytkiem dla miljonów ciężko pracujących — ryczeli w Izbie, tamowali obrady, obrzucając obelgami i oszczerczymi zarzutami wszystkich, których terroryzm ugiąć nie zdołał. Zapatrzeni w niedość jeszcze dla nich korzystny — zdaniem ich — przebieg wyborów, nie uznawali po za sprawą galicyjskich wyborów żadnej innej sprawy dość żywotnej, dość zasadniczej, któraby na przedmiotowe traktowania zasługiwała, a upatrując w niej jedyny motyw dotychczasowej polityki rządowej, ba nawet wydania rozporządzeń językowych (!) doprowadzili nareszcie do tego, że ten jedyny punkt ich programu spowszedniał zupełnie i stał się wkrótce straszakiem, będącym już tylko przedmiotem ogólnego pośmiewiska i żartów całej Izby.

Arcykapłan galicyjskiego „proletarjatu“ Daszyński stał się też z trybuna ludowego obiecującego złote góry, daleko sięgające zdobycze ekonomiczne i niezwykłe reformy — parlamentarnym szarlatanem, prostym pajacem, recytującym za dzienną kwotę 10 złr. oklepane tyrady wyborcze, poparte zawsze regularnie najsilniejszym argumentem.... o 23 tysiącach głosów zebranych na jego „nietykalną“ głowę.

I gdy się tę bezmyślność i doktrynerską jednostronność tych apostołów „proletarjatu“ codziennie obserwuje, niepodobna prawdziwie wyjść ze zdumienia na myśl, że tacy ludzie mogli tyle mętów w kraju narobić, tyle umysłów bodaj na chwilę zbałamucić i tylu biedakom ich ostatni kapitał... bo różową nadzieję odebrać! Lecz im większe ich błędy, tem większą jest nasza otucha i dobra wiara w przyszłość! Już dotychczasowa krótka tych posłów działalność wystarczyła na otwarcie oczów setkom zbałamuconych na to wielkie polityczne oszustwo, którego nieopatrznie padli ofiarą. Postępująca żywo organizacja chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa oraz wielu katolickich stowarzyszeń i związków zawodowych i robotniczych, coraz silniej objawiająca się wśród „towarzyszów“ dezercja z szeregów dają na przyszłość gwarancję, że złamie się tego przeciwnika, w terroryzmie swoje niedołęstwo ukrywającego. W duchowej pustce, w błędach „towarzyszy“, a w naszej żelaznej, nieugiętej pracy, leży nasza moc i siła. Ogromny to kapitał i potężna podstawa, to też z wiarą i pewnością zwycięstwa toczmy walkę, zda się pomyślną, skoro przeciwnik już wszystkie swe siły w bój wyprowadza!

Odpowiedź Mommsenowi.

Znakomity historyk polski, profesor Uniwersytetu lwowskiego, dr Oswald Balzer, w odpowiedzi na osławioną odezwę Teodora Mommsena, umieszczoną w *Neue freie Presse*, ogłosił list otwarty, w którym należytą zaciekłemu szowiniście niemieckiemu daje odprawę. List ten pod godłem słów Szyllera: *Raum für alle hat die Erde* (dla wszystkich jest miejsce na ziemi), brzmi w wyjątkach jak następuje:

„Wypowiedziałeś pan doniosłe słowa. Pokąd z ław wzburzonego parlamentu padały obelżywe przeciw Słowianom wyrazy o ich „niższej wartości“, można je było zbyć krótkiem: *Guarda e passa*, bo się nie zrodziły ani z zastanowienia, ani ze znajomości rzeczy, a jedynym ich argumentem i poparciem była piana na ustach mowców i bicie w pulpity. Ale obecnie rzecz się zmieniła. W tej samej sprawie zabiera głos mąż nauki, który pracami swemi zdobył sobie rozgłos w Europie, którego zdanie, jeśli w rozgrywającym się sporze polityczuym ma mieć jakie znaczenie, to chyba przez to, że się wspiera na jego powadze naukowej, o którym przypuszczać winniśmy, że go praca całego życia zaprawiła dążnością szukania i głoszenia prawdy. Odzywa się mąż, który wykazał, że umie się wznieść ponad małostkowe uprzedzenia narodowościowe kiedy w najbliższym czasie po ukończeniu wojny z r. 1870—71 tak usilnie i skwapliwie starał się o nawiązanie stosunków naukowych z Akademją francuską. Głos jego idzie dalej i rozbrzmiewa donośniej, niż głosy pospolitych szowinistów politycznych; świat, który naukę czci w jej przedstawicielach, uważając ich za głosicieli prawdy, skłonny jest dać wiarę twierdzeniom, jakie z ust ich padają.

„Surowe to są słowa, jakie Pan wypowiedziałeś, surowsze od tych, na jakie się odważyli rozbijający pulpity mężowie stanu. Nie ma już wcale mowy o „niższej wartości“ Słowian; nazwałeś ich Pan wprost apostołami barbarzyństwa, którzy niemiecką pracę półtysiąca lat pogrzebać pragną w przepaściach swojej dzikości“. Nie było dotąd historyka, któryby twierdzenie takie nie powiem udowodnił, ale chociażby tylko gołosłownie poważył się wypowiedzieć. Musimy przypuszczać, żeś Pan rozmyślał nad słowami, które tak łatwo wypłynęły z pod Twego pióra, musimy oczekiwać, że podejmiesz przynajmniej usiłowania, aby je uzasadnić. Pójdziesz Pan zapewne za zdaniem jednego z najszlachetniejszych swoich ziomków, Roepella, który w panteonie historjografji niemieckiej godne obok Pana pod względem naukowym zajmuje miejsce, a który powiedział: „Nie łatwo nam Niemcom pojąć i ocenić przedmiotowo narodowego ducha Słowian, ale prostem jego zaprzeczeniem, bezwzględnem jego potępianiem, jak się to za naszych czasów zbyt często dzieje, z pewnością nie dotrzemy do sedna rzeczy“. Oczekujemy dowodów. Wymaga tego Pańska powaga naukowa, wymaga tego Pański siwy włos, który zbielał w pracy nad szukaniem prawdy; wymaga tego Pańska godność człowiecza, która żądając szacunku dla siebie, nie powinna targać nikogo bez uzasadnionej i wykazanej podstawy.

Zanim Pan dowód ten przeprowadzisz, pozwól, że ja z mojej strony zwrócę uwagę na kilka objawów, których w sprawie tej nie należy spuszczać z uwagi“.

W dalszym ciągu wyczerpująco i jasno poucza prof. dr Balzer Mommsena o historycznym stosunku Słowian i Niemców na podstawie dziejów jednego i drugiego narodu, oraz o udziale Słowian w ruchu kulturalnym świata na podstawie historji i literatury słowiańskich narodów. Obszerne i gruntowne swe wywody imponujące głębokością poglądów, wszechstronną znajomością rzeczy i przedmiotową bezstronnością prawdy, kończy prof. dr Balzer następującymi słowy:

„A więc precz z ogródkami! Okrzyk zgrozy, jaki się wydarł z piersi pańskich, to nie było wołanie o pomoc z powodu zagrożonej kultury, to był jęk boleści i rozpaczy z powodu wysuwającej się z rąk Niemców supremacji. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu, i nie uciekać się pod płaszczyk kultury tam, gdzie chodzi o inne widoki i cele. Leży to nietylko w interesie prawdy, ale i Niemców samych. Bo rzucony Słowianom w twarz zarzut barbarzyństwa i dzikości, gdyby miał być prawdziwym, byłby zarazem wielkiem oskarżeniem Niemców przed Bogiem i trybunałem świata. Niemcy nieśli kulturę pomiędzy Słowian przeważnie tylko za cenę wyrzeczenia się ich najwyższego dobra, swojej narodowości; gdzie Słowianie tej ceny zapłacić nie chcieli, tam stawiali oni wprost przeszkody ich samoistnemu rozwojowi cywilizacyjnemu, tam nie dozwalali im rozszerzać kultury dalej, choć chełpią się sami, że jej bez przestanku wiernie służyli. Narody słowiańskie, które nie straciły swej narodowości, a przecież stały się narodami kulturnymi, stały się nimi mimo, a nawet wbrew woli Niemców.

„Oto, dlaczego się im podoba nazywać ich dzikimi i barbarzyńskimi. Gdyby to było prawdą, któż ponosiłby w tem winę?

„Słowianie nie mają zamiaru słowiańszczyć miejsc, gdzie stoją groby Mozarta i Grillparzera. Historja wykazuje, że nie słowiańszczyli dziedzin niemieckich; stwierdza ona tylko, że Niemcy germanizowali dziedziny słowiańskie. Słowianie chcą tylko, ażeby miejsca, gdzie niegdyś Przemyśl Ottokar zasiadał na tronie, gdzie Jan Nepomucen poniósł śmierć męczeńską, gdzie stoją groby Palacky'ego i Szafarzyka, pozostały słowiańskiemi, jak niemi były od czternastu wieków. Nie można im zabierać w imię kultury; bo oni sami dla niej pracować chcą i umieją, bez obcej, nieproszonej opieki. Kultura niemiecka nie jest ani pierwszą, ani ostatnią, ani jedyną, któraby prowadziła do doskonałości. Jako równi z równymi będą oni rękę w rękę z narodem niemieckim znosić cegły do budowy wielkiego gmachu cywilizacji ludzkości. Na tem sprawa postępu budowy niewątpliwie zyska.

„Z usprawiedliwioną dumą narodową wspomniałeś Pan w swojej odezwie nazwisko Schillera. Słowianie czczą go nie mniej niż Pan i wszyscy Niemcy; czczą w nim nietylko Niemca, ale zarazem wielką, świetlną pochodnię w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości. Czczą jednak nietylko jego grobowiec, ale zarazem i wielkie myśli, które wypowiedział genjalny mistrz. Byłoby dobrze, gdyby i u Niemców nie ograniczano się tylko do zewnętrznego kultu jego płyty grobowej. A wtedy głębokie słowa poety, które umieściłem na czele niniejszego pisma, dałyby może Niemcom pobudkę do wejścia w siebie i do właściwego urządzenia stosunku swego wobec Słowian.

„Nie przemówiłeś Pan jak Schiller. Nie przemówiłeś Pan też jak Ranke, wielki, niezapomniany, nieprześcigniony mistrz dziejopisarstwa niemieckiego, który pisał historję, szukał i głosił prawdę i sądził sprawiedliwie. Z pod jego pióra nie wypłynęło twierdzenie o barbarzyństwie i dzikości Słowian, choć badania jego stykały go bardziej niż Pana z dziejami tego szczepu. Nie miał po temu uzasadnionego powodu; owszem, znalazł też sposobność do podniesienia niejednej dodatniej strony w dziejach Słowiańszczyzny. Tego rodzaju wyrażenia stały zresztą poniżej godności dostojnego męża nauki“.

Do słów prof. dra Balzera nie wiele dodać możemy. Odprawa i protest przeciw krzywdzącym i jeśli nie oszczerczym, to zaślepionym insynuacjom

niemieckiego uczonego, nie mogła wypaść lepiej, nie mogła być napisana z większym spokojem, większą godnością, większem przekonaniem o własnej sprawie. Jeżeli do uszu Mommsena dojdą powyższe słowa — a wątpić o tem trudno — przekona się sam, jeśli ma choćby trochę zdrowego, nieobłąkanego szowinizmem sądu, jak płaskie, płytkie, bezpodstawne były jego zarzuty, jak barbarzyńskie i „cywilizacyjnie niższe“ rzucone przezeń hasła. Tylko może prof. Balzer zawiele wierzy w dobrą wiarę Mommsena. Prof. Mommsen jest podobno uczonym. Dlatego właśnie trudno przypuszczać, by to, co pisał, opierało się na istotnem jego przekonaniu. Zdaje się, że w pruskiej duszy nienawiść odniosła zwycięstwo nad obowiązkiem naukowej prawdy. A w takim razie szkoda było polemiki i odpowiedzi!

Podróż po Azji środkowej.

IV.

Po zbadaniu Pamiru i łańcuchów gór Sarikof i Mustag, doktor Hedin wyruszył na pustynię Taktu Makan, rozciągającą się między rzekami Jarkand i Kotan.

Żaden z Europejczyków nie zwiedził tej pustyni, której obszar i ustrój, zupełnie dotąd były nieznane. Zamierzył sobie przejść ją od Zachodu do Wschodu i zbadać przytem bieg rzeki Kotan, aż do jej ujścia w jezioro Tarim.

Opuścił Kaszgar 17 lutego 1895 r. Obrał drogę na Marabbaki, przebył dolinę Jarkand-Daria i dotarł do Merket. Tam zorganizował karawanę, aby przebyć z nią przestrzeń piaszczystą, bez trawy i wody. Nie miał żadnego przewodnika i kierował się tylko za pomocą busoli. Wziął ze sobą wiernego służącego Islama, jednego mieszkańca z nad Jarkandu, nazwiskiem Kasim i dwóch strzelców. Ci utrzymywali, że znają dobrze pustynię, gdyż często polowali w tamtych stronach na jelenie. Dziesięć wielbłądów starannie wybranych dźwigało zapasy żywności, wodę na 30 dni, namiot, instrumenty i aparaty fizyczne. Dwa psy do polowania i 10 kóz, przeznaczonych do dostarczania mięsa i mleka, wesoło wędrowały wśród wielbłądów.

Według obliczenia doktora Hedin, przestrzeń między dwiema rzekami nie mogła wynosić więcej niż 300 kilometrów. Biorąc w rachubę wszelkie przeszkody i niespodzianki, podróż powinna się była ukończyć w przeciągu dni dwudziestu. Strzelcy zapewnili, że o ośm dni drogi znajdują się góry Czagmagtak, a o dalsze 10 dni jezioro. Stamtąd tylko dwa dni marszu do rzeki Kotan.

Karawana opuściła Merket 10 kwietnia. Kilka kilometrów dalej weszła na pustynię. Nazajutrz spotkała się już z burzą piaskową. Bałwany lotne zasłaniały słońce i wszelki widok. Kierowano się za pomocą busoli. Doktor Hedin notował na karcie kierunek drogi i szybkość marszu. Drugą busolę trzymał Islam i postępował na czele karawany.

Czwartego dnia psy zniknęły. Gdy powróciły w kilka godzin, doktor Hedin zauważył, iż były zmoczone. Nakazał marsz w tym kierunku, skąd psy przybiegły. Doprowadziły go do małego jeziorka, liczącego 80 metrów długości i 4 szerokości. Głębokość wynosiła 15 centimetrów, a woda była zimna i dobra. Wegetacja około jeziora bardzo mizerna i żadnego śladu życia zwierzęcego. Wody rzeki Jarkand Daria, w czasie wylewu mogły dojść aż tutaj i stworzyć to małe jeziorko. Strzelcy bowiem nic nie wiedzieli o jego istnieniu. Ucieszeni podróżni, rozbili namioty, spędzili noc i odnowili prowizyę wody.

Nazajutrz puszczono się w dalszą drogę i maszerowano ciągle między pagórkami piaszczystemi. Wszystko szło dobrze do 19 kwietnia. Robiono dziennie po 20 kilometrów i podróżnicy cieszyli się zdrowiem wybornem. Islam wdrapywał się na wzgórza piaszczyste i wracał zawsze z tą samą odpowiedzią:

— „Widzę tylko piaski“. Ilość kóz ciągle się zmniejszała, a pies, przezwany „Waleczny“ opuścił obóz, jakby nie wierzył w udanie się przedsięwzięcia.

W dniu 19 kwietnia znowu karawana miała do czynienia z burzą piaskową. Gwałtowny wiatr zachodni miotał piaskiem na wszystkie strony i tworzył pagórki wysokie 30 metrów.

Musiano nocować, ale obóz wkrótce zasypany został piaskiem na pół metra. Doktor obliczył, że zrobili już przeszło 300 kilometrów. Zostało się więc tylko 100 kilometrów do rzeki Kotan.

Dnia 20 kwietnia spostrzeżono ślady wielbłąda i konia dzikiego. Strzelcy twierdzili, że widzą dobrze ich postacie, ale doktor Hedin, mimo znakomitej lornety, nic ujrzeć nie mógł. Zaczął mieć o nich złe wyobrażenie i zupełnie nic im nie wierzył.

Następnych dni zamarł wszelki ślad życia. Nawet muchy i motyle nocne więcej się nie pojawiały. Zniknęły także wszelkie oznaki chudej roślinności. Wszędzie tylko wzgórza piaszczyste, dochodzące już 50 metrów wysokości.

Marsz odbywał się powolnie i monotonnie.

Dni upływały jedne za drugiemi, a w położeniu podróżników nic się nie zmieniło. Wielbłądy były ogromnie sfatygowane. Mruczały ciągle i podnosiły się z wielką trudnością. W czasie marszu największy wielbłąd upadł i już się nie podniósł. Śmierć jego zrobiła przygnębiające wrażenie. Po zdjęciu siodła, puszczono się w dalszą drogę.

Z MIASTA.

Grzegórzki 20 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Niedola Grzegórzek. — Krzywda Grzegórzek. — Plaga Grzegórzek.

Pod tytułami „Niedola i krzywda Grzegórzek“ umieściła Szanowna Redakcja *Głosu Narodu* ostatnimi czasy dwie korespondencje w łamach cennego pisma. Korespondent wywodził w nich słuszne żale, co do krzywd, jakie ponoszą biedni Grzegórzanie, już to przez ponoszenie ciężaru opłat konsumcyjnych, mimo, że mieszkają przed rogatkami miejskiemi, już to przez brak wszelkiej opieki nad drogami i bezpieczeństwem publicznem tak ze strony Magistratu, jak i władzy politycznej, lecz nie wskazał prawdziwego powodu, dla którego jesteśmy tak opuszczeni i lekceważeni. Oto pierwszym powodem tego złego, które tak niesłusznie znosimy, jest smutna gospodarka na pół zżydziałej naszej Rady gminnej, na której czele stoi wielki protektor pejsatych hałaciarzy, nasz wójt. Na dowód tego zarzutu, niech posłuży niniejsze wyjaśnienie. O ile nam wiadomo, każda prywatnie wniesiona prośba do Magistratu przez tutejszych obywateli, co do naprawy drogi publicznej i oświetlenia, odniosła zawsze pożądany cel.

Czyż to nie jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem urzędu gminnego, by ten jako władza autonomiczna tutejszej gminy, wzywał urzędowo gminę m. Krakowa do wykonywania podjętych przez siebie ciężarów, co do konserwacji dróg itp. Niestety, wójt nasz, jest byłym funkcjonarjuszem Magistratu krakowskiego, milsza mu jest znajomość z dawnymi kolegami, jak bieda i niedostatek „hołoty grzegórzeckiej“, jak się zwykle wyraża. Jakże zatem wymagać możemy opieki od Magistratu, który w strony te nie wysyła nigdy swoich funkcjonarjuszów, by zbadać stan dróg tutejszych; wszak wie o tem, że istnieje w Grzegórzkach przecież także jakaś władza, której obowiązkiem jest dbać o swoje i obywateli tamtejszych dobro i o każdem złem donieść do odpowiedniego urzędu. Jakże jednak ten wójt ma się upomnieć o opiekę Magistratu krakowskiego, kiedy nawet drogi, leżące li tylko w zakresie gminy grzegórzeckiej, a na które każdy obywatel Grzegórzek płaci rocznie 2 złr. 40 ct., w takim znajdują się stanie, że gdy kto wejść chce do swego domu, nie używając łódki, swoim kosztem wybrukować musi chodnik!

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(54) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz wieść o całem zdarzeniu obiegała po całej kwaterze, podawana z ust do ust i tłomaczona na wszelkie możliwe sposoby. Wiedziano już, że porucznik Valdret prosił dyżurnego kapitana-adjutanta o pozwolenie natychmiastowego udania się do Ribeyran. Margrabia bowiem, który na balu bawił kilka tylko godzin, udał się później do swego zamku, wydawszy polecenie, by raporty dzienne nadesłano mu tam wczesnym rankiem. Pośpiech Valdreta tłomaczono sobie jak najlepiej.

Przed wyjazdem Jan udał się do dwóch, bliżej sobie znanych kolegów, prosząc ich, by mu służyli za świadków w pojedynku, który był nieunikniony. Prośbę jego przyjęli oni bardzo chętnie.

— Nie mogę — oświadczył Jan — złożyć wam na razie dowodów przeciwnych i wykazać przekonywująco, że insynuacja pana de Mauclain jest podłem i nikczemnem kłamstwem. Dowody te jeden tylko człowiek może przedstawić, lub też upoważnić mię do ich złożenia. Jadę właśnie do niego z odpowiednią prośbą. Tymczasem zaś zapewnić was tylko mogę słowem honoru i przysięgą uczciwego człowieka, że w żyłach moich tak samo jak w waszych, płynie krew francuska.

Świadkowie, do których Jan się zwrócił, należeli do dawnych arystokratycznych rodzin.

— Nie ma potrzeby składać dowodów — odpowiedzieli, ściskając jego ręce.

W kilka chwil później, Jan w towarzystwie swego ordynansa, wyjechał z kwatery, by najkrótszą drogą udać się do zamku Ribeyran. Liczył na to, że w trzech kwadransach przy dobrym pośpiechu, zdoła przebyć tę nie wielką przestrzeń. Przez całą drogę prześladowała go myśl, że margrabiego nie zastanie w domu i że cała sprawa tak piekąca odwlecze się znowu.

Tymczasem margrabia nie opuścił jeszcze zamku. W podworcu naradzał się właśnie z Cadierem nad urządzeniem polowania w najbliższych dniach.

— Jak wszystko źle się składa — pomyślał Jan.

Zawahał się czy ma iść na podworzec, czy też czekać, aż margrabia ukończy swą rozmowę. Ale jeżeli rozmowa ta potrwa długo. Przecież pośpiech jest w tej sprawie tak wskazany i konieczny!

— Będę go prosił tylko o pozwolenie wyzwania na pojedynek hr. de Mauclain — myślał sobie Jan. — Przyczynę, która mię do tego zmusza powiem mu dopiero później.

Jakaś dziwna, męcząca trwoga, poczęła Jana ogarniać. Obawiał się, czy margrabia nie zrozumie fałszywie jego objaśnień i uniesiony osobistą niechęcią nie zechce mu dać do poznania, iż sposób jego postępowania potępia.

Nie śmiał wyjść naprzeciw margrabiego, aby go przerywaniem narady myśliwskiej źle dla siebie nie usposobić. Czekał przez chwilę, w końcu jednak po pewnem jeszcze wahaniu, wysłał swego ordynansa, który uprzedził pułkownika de Ribeyran, iż porucznik Valdret przybył w nader ważnym interesie i prosi bezwłocznie o chwilę rozmowy.

Następnie wszedł do bibljoteki i otworzywszy jedną z książek, usiłował uspokoić wzburzony umysł odczytaniem kilku zdań. Litery tańczyły mu przed oczyma, nie rozumiał tego co czyta, czując, iż przygnębienie ogarnia go coraz bardziej, paraliżując swobodny tok myśli. Nagle spostrzegł na terasie wyniosłą postać pana de Ribeyran.

Margrabia wszedł do pokoju.

— O cóż to chodzi, mój panie?

Nadeszła ważna chwila. Mogła ona rozstrzygnąć o wszystkiem. Jana przejęło dziwne wzruszenie, później jakaś straszna, zrezygnowana, głucha obojętność. Wydawało mu się przez chwilę, że jest aktorem, który wystąpić ma w scenie, dawno przygotowanej i obrobionej w najdrobniejszych szczegółach. Wszystko szło machinalnie, tak jak to sobie naprzód obmyślił:

— Pułkowniku, zostałem obrażony w niegodny sposób! Przybyłem tu, aby prosić o pozwolenie wyzwania na pojedynek.

— Kogo?

— Wicehrabiego de Mauclain.

Margrabia de Ribeyran zerwał się z krzesła i przeszedłszy kilkakrotnie przez pokój, stanął przed Janem w postawie badawczej, surowej, groźnej, z oznakami gniewu i żywej niechęci.

— Cóż to znowu nowego wynalazłeś sobie, mój panie? Twoje małe, podstępne, brzydkie intrygi widocznie ci już nie wystarczały. Zdawało ci się, że trzeba nowego skandalu. Lecz nie licz na to, że plany twoje się udadzą. Nie będziesz się bił z panem de Mauclain.

— Pułkowniku!

— Tak, nie będziesz się pan bił! Bo pojedynek ten skompromitowałby moją córkę. A to tylko było pańskim zamiarem, nieprawdaż? Ale źle obliczyłeś się z siłami swojemi i nie obliczyłeś kogo mieć będziesz przeciwnikiem. Zgniotę cię jak szkodliwego robaka! Pojedynek ten odbyć się nie może i nie odbędzie się nigdy. Ja go panu zakazuję. Możesz pan odejść.

Wskazał mu na drzwi ruchem, pełnym pogardy.

Jan uczuł wzrastające z powodu wyrządzonej mu krzywdy oburzenie. Bojaźliwa jego lękliwość znikła. W obronie własnego honoru i własnej godności, musiał okazać stanowczą, męską energję.

— Panie pułkowniku, pan de Mauclain mię znieważył. Ja go nie szukałem i nie stawałem na jego drodze. I przy spotkaniu się z nim, nie ja pierwszy wypowiedziałem obrażające słowa. Stało się wobec dziesięciu oficerów naszego pułku. Zaświadczą oni prawdę moich słów w razie potrzeby.

— Dziesięciu oficerów?... Gdzież więc to się stało?

— W podprefekturze, ubiegłej nocy, podczas balu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O smutnej tej prawdziwie żydowskiej gospodarce bylibyśmy w stanie dwa całe tygodnie pisać, lecz zbliżająca się już agonja reprezentantów tego urzędu, pociesza nas; wstrzymamy się więc na teraz od dalszej polemiki nad tem, a przejdziemy do punktu trzeciego, a mianowicie do „Plagi grzegórzeckiej", o której nigdy pisać i na którą nigdy żalić się nie przestaniemy, tembardziej, żeby nastać mającej z Nowym Rokiem świeżej Radzie gminnej dać sposobność usunięcia złego, które z pomocą obywateli bezwarunkowo ustąpić powinno. Otóż plagą tą jest szynk, a raczej „wstrętna mordownia" (stała siedziba stróża nocnego) położona koło szkoły, w której odbywają się sceny nie do uwierzenia, a której życzliwym przyjacielem jest nasz „Mikado" jak to sobie niezawodnie Szan. Czytelnicy przypominają z procesu, wytoczonego nam przed dwoma laty przez niego, kiedy się czuł być obrażonym. Otóż w instytucji tej zaszły znów tymi dniami dwa smutne fakty, które dla wiedzy władz, czuwających, nad dobrem naszych dzieci, zanotować musimy, jakkolwiek sprawy te traktowane są już w sądzie karnym.

Przed dwoma, czy trzema tygodniami w szkole tutejszej skradzione zostały pieniądze przez uczniów 3 klasy, chłopców zaledwie 10 do 12 lat liczących, nauczycielce tutejszej szkoły pani Ziem..... — Wyszedłszy po nauce ze szkoły, postanowili ci trzej wiele obiecujący młodzieniaszki poprzeć sąsiednią instytucję, to jest knajpę żyda Bornsteina. Postanowienie to zostało też natychmiast wykonane i pieniądze te za wódkę i piwo, podane im przez żonę Bornszteina „Rejnę", utonęły w kieszeni żyda. Dzieciaki popiwszy się zupełnie, popamiętają niezawodnie wesoły ten dzień dla nich. Czyż smutny ten wypadek nie jest dowodem nowym na zarzut, jaki uczyniliśmy Bornsteinowi w procesie, że demoralizuje dzieci, idące do szkoły, sprzedaje im wódkę, za co surowo winien być ukarany. Czyż nie byłoby obowiązkiem kierownika szkoły dołożyć wszelkich starań, aby szynk z przed szkoły usunąć?

W knajpie tej przytrzymuje ów żyd pijaków do późnej nocy, których hałasy i bitki nietylko, że budzą sąsiednich mieszkańców, ale nadto mieszkańcy tego domu, w którym znajduje się ta wstrętna spelunka, nie pewni są swego życia. Na to twierdzenie niech znowu posłuży fakt, który się wydarzył przed 7 dniami. Niejaki pan S. chcąc dostać się do swego mieszkania (a było to już około godziny 11) zastał bramę zamkniętą, a że dzwonki do kamienic tutejszym obywatelom zupełnie są nieznane, począł pukać, by kogoś wywołać. Zniecierpliwiony przeszło półgodzinnem czekaniem, począł silniej pukać nogą, chcąc się raz dostać do swojego mieszkania i położyć się spać. Żyd szynkarz, mając wówczas u siebie wesołych biesiadników, bał się bramy otworzyć, którą sam zamknął dla ostrożności przed kontrolującym go czasem żandarmem. Weseli biesiadnicy poruszeni stukiem, przerywającym im zabawę, wyszli, by pałkami przywitać chcącego się do domu dostać lokatora, żyd za nimi. Kiedy bramę nagle otworzono, p. S. otrzymał kilka razów, wyrwał się i pobiegł do swego mieszkania, niepostrzeżony przez napastników, a biesiadnicy dobrze podpici, wziąwszy żyda za owego pana, obłożyli go porządnie pałkami, zostawiając mu dotkliwe i ciężkie znaki na twarzy i głowie. Otóż to są nasze przyjemności.

W końcu nadmienić nam jeszcze wypada, że szynk ten żydowski znajduje się w domu Chrześcijanina. Wstyd! Wstyd! Wstyd!

Z KRAJU.

Biała d. 19 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nasze stosunki. — Szkoła. — Żydzi jako propagatorzy niemczyzny.

Przypatrzyłem się budowaniu polskiej szkoły ludowej w Białej i serdecznie mnie ucieszyło, że robota postępuje dosyć raźno. Przejmuje mnie także serdeczną radością, iż przecie będziemy posiadać szkołę ludową z wykładem w języku polskim, na kresach Galicji w Białej przy Śląsku, gdzie obecnie znajdują się jedynie: w Białej dwie szkoły ludowe tj. katolicka i ewangielicka, zaś w Lipniku na przedmieściu bialskiem trzy szkoły ludowe: to jest jedna katolicka i jedna ewangielicka i jedna w tych czasach założona przez niemieckie stowarzyszenie „Schulverein", a wszystkie rzeczone szkoły ludowe z wykładem niemieckim, w których to dzieci narodowości polskiej zapamiętale germanizują, zwłaszcza, iż Zarządy tych szkół są Niemcom powierzone, a chociaż niektórzy z nich są z pochodzenia narodowości polskiej — to jednak stali się renegatami i są gorsi od prawdziwych Niemców.

Niestety bardzo przykro pomyśleć, jak gospodarze gruntowi, rzemieślnicy i ich czeladź polskiej narodowości, mieszkającej w Białej i Lipniku najczęściej żenią się z Niemkami, ich dzieci w domu używają tylko niemieckiego języka, w szkole nie słyszą nic polskiego, tylko niemczyznę i tym sposobem zupełnie się germanizują i wynaradawiają, a tego jest przyczyną: brak szkoły ludowej z wykładem polskim.

Przykro też bardzo, iż Rada szkolna okręgowa, składająca się w największej części z Niemców, niesprzyja nauczycielom szkół ludowych polskiej narodowości i prześladuje ich. Że to co tu wyżej powiedziałem jest prawdą szczerą, dowodzi także korespondencja *Gwiazdki cieszyńskiej* z dnia 6 listopada 1897 nr. 45. Niemniej prawdziwe jest, iż nauczyciele szkoły ludowej „Schulverein" w Lipniku zmuszają dzieci polskie do nauki religji po niemiecku, odbierając im katechizmy w polskim języku drukowane.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby Towarzystwo dla oswiaty zechciało zawezwać wszystkich obywateli narodowości polskiej do składek na cele oświaty ludu narodowości polskiej i sądzę, iż wszyscy szczerze myślący o oświacie ludności nie będą żałować darów na szkołę polską w Białej i na założenie funduszu na ten cel.

Dodatkowo muszę także z wielkim żalem wspomnieć, iż zaciekłość żydowskich fabrykantów wódek w Lipniku, mieszkających na polskiej ziemi w Galicji i spanoszonych polskim groszem tak dalece wzrasta w germanizacji, iż otrzymawszy wykazy uwidocznienia dochodu z ich fabryk, celem wymierzenia osobistego i dochodowego podatku w myśl ustawy z d. 25 października 1896 nr. 220 w polskim języku, zwrócili to starostwu, mówiąc, iż n i e r o z u m i e j ą p o p o l s k u i z a ż ą d a l i w y k a z ó w w n i e m i e c k i m j ę z y k u — choć jest ich obowiązkiem, mieszkając w polskim kraju, nauczyć się mówić i korespondować po polsku.

Z ziem polskich.

Warszawa d. 19 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Treściwy życiorys śp. Antoniego Okolskiego, profesora uniwersytetu. — Rosyjskie siły w warszawskim uniwersytecie. — Wyróżniający się fakultet medyczny. — Lekarze i adwokaci rosjanie w Warszawie i dla czego nie ma u nas tych ostatnich. — Słówko objaśniające o notarjuszach i o ich wyłączności narodowej.

Zamieściliście zapewne notatkę o śmierci śp. Antoniego Okolskiego, profesora tutejszego uniwersytetu. Warszawskie dzienniki dość treściwie zamieściły pośmiertne wspomnienie, pozostawiając więcej miejsca dla opisu odbytego pogrzebu, aniżeli na to, co zmarły uczony poski zdziałał za swojego życia. Antoni Okolski zajmował bardzo wybitne stanowisko, jako prawnik teoretyk. Profesorska jego działalność odznaczała się nie tylko sumiennością, ale wykłady jego nacechowane były głębokimi i oryginalnymi poglądami. Jest on autorem kilku dzieł z zakresu prawa i administracji, a pisma fachowe korzystały wiele z prac zmarłego profesora. Jako prezes kasy Mianowskiego, oddał on niemałe usługi, a u młodzieży uniwersyteckiej cieszył się bezwarunkowym szacunkiem i miłością — posiadał też wpływ na nią niemały i umiał nieraz ochronić ją od łap moskiewskich „diejatieli". Mimo że władza uniwersytecka i okręg naukowy za czasów Apuchtina, patrzyły się na niego z podełba, nie śmiano go zaczepiać, a czystym i prawym charakterem imponował wrogom naszym. Chociaż przeżył lat sześćdziesiąt kilka, należał do najstarszych profesorów warszawskiego uniwersytetu, a swoją nauczycielską karjerę rozpoczął jeszcze w Szkole Głównej, za Wielopolskiego, w której zajmował katedrę na wydziale prawa i administracji. Gdy Szkołę Główną przekształcono na Uniwersytet, Okolski jeszcze przez dwa lata wykładał po polsku, mimo, że znał dokładnie język rosyjski — później zaliczono go w grono dalszych profesorów, z wykładem rosyjskim. Były to ciężkie czasy dla profesorów Polaków, których systematycznie usuwano z zajmowanych katedr, a ś. p. Okolski był już jednym z ostatnich, któremu lada rok groziło przymusowe spensjonowanie. Zmarły ukończył uniwersytet w Moskwie za czasów, gdy tam były katedry prawa i administracji, dotyczące Królestwa Polskiego, z wykładem polskim. Był tam stypendystą rządowym, to jest, że po ukończeniu uniwersytetu, obowiązany był odsługiwać wybrane stypendja przez lat cztery. Uniwersytet w Moskwie ukończył ze stopniem kandydata praw — później się zaś magistrował i doktoryzował. Zagranicą słuchał wykładów w kilku niemieckich i francuskich uniwersytetach. W Warszawie przemieszkiwał stale przeszło od lat trzydziestu, pochodził z płockiego, żonaty był ze Sługocką, córką wybitnego w swoim czasie budowniczego warszawskiego. Salon państwa Sługockich przed rokiem 1863 i kilka lat później, zaliczał się do salonów literacko-artystycznych, gdzie się gromadził niemal cały świat wybitnej, warszawskiej inteligencji. Młodzież uniwersytecka w zmarłym profesorze Okolskim straciła nietylko dzielnego i światłego przewodnika naukowego, lecz oddanego jej całą duszą opiekuna, który w ciężkich chwilach dla naszego życia narodowego, krzepił, radził, zasłaniał i nigdy nie opuszczał, z narażaniem nietylko swojej osoby, ale nawet i stanowiska u rządu. Był on wzorem uczonego, dla którego wiedza stanowi również siłę moralną, a naród swój i jego sprawy kochał tak głęboko, że nic nie było w stanie osłabić tego uczucia i nigdy też nie zrobił takiego kroku, któryby jego patrjotyzm, lub charakter poddał w wątpliwość.

Przy sposobności tego treściwego nekrologu, zasłużonego uczonego Polaka, który, można powiedzieć, łącznie ze swoimi kolegami polskimi, blisko lat trzydzieści musiał pracować w tem prawdziwem piekle moskiewskiej propagandy, nie mającej nic wspólnego z nauką, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że obecny uniwersytet warszawski, przez tę właśnie propagandę stoi tak nisko pod względem naukowym, że się z nim nikt nie liczy. Do pewnego stopnia wyróżnia się fakultet medyczny, ale już i tam zakradły się nieczyste cele i nieczyste ręce — ponieważ jednak Rosja fachowych sił lekarskich profesorskich posiada mało, a lekarze warszawscy z licznymi i wzorowo urządzonymi szpitalami, zajmują niezmiernie wybitne stanowisko w nauce teoretycznej i praktycznej, wytworzyło się więc, bardzo zresztą zrozumiałe, oddziaływanie i współdziałanie specjalnych sił polskich, których władza unicestwić nie jest w stanie, a sam fakultet medyczny poddać się musi ich dobroczynnemu wpływowi. Faktem jest, że z niezmiernie małym wyjątkiem, ci profesorowie Rosjanie, którzy zajmują katedry na wydziale medycznym w warszawskim uniwersytecie, w nauce nie zajmują żadnego stanowiska i są najprostszego rodzaju karjerowiczami. Jako lekarze praktyczni, tak dalece nie mają zaufania i wzięcia, że nawet Rosjanie nigdy nie wzywają ich do chorych i gdyby nie wyjątkowe doskonałe uposażenie materjalne w uniwersytecie, nie mieliby za co żyć, bo nie mają żadnej praktyki z wyjątkiem urzędowej w klinikach.

Coś podobnego stało się także u nas z adwokatami Rosjanami. Z początku, gdy zaprowadzono w Królestwie taką samą procedurę, jak w Rosji, poczęli przybywać do Warszawy i większych miast gubernialnych, adwokaci Rosjanie — przekonali się jednak wkrótce, że nietylko żadnych interesów robić nie będą, ale poprostu skazani zostali na zupełną bezczynność, bo im nikt żadnych spraw nie powierzał, a nawet ich współrodacy omijali ich systematycznie. Naturalnie adwokat musi znać doskonale język ludności, wśród której przebywa, stosunki, obyczaje i musi ogarniać całą sferę intelektualnych interesów i odczuwać solidarność obywatelską, czem oczywiście napływowy żywioł adwokacki rosyjski odznaczać się nie mógł. To też dziś, w całem Królestwie polskiem wątpię, aby było paru adwokatów Rosjan, a jeśli jest gdzie jaki, to się musiał nauczyć języka polskiego i do pewnego stopnia spolonizował się.

Notarjusza Rosjanina w całem Królestwie polskiem niema ani jednego, ale to nie dlatego, aby rząd, czy tam ministerstwo sprawiedliwości posady te wyłącznie zachowali dla Polaków, lecz z tej przyczyny, że notarjat u nas opiera się głównie i przeważnie o ustawę hipoteczną, której w Rosji niema wcale, a więc i tamtejsi prawnicy, prawa hipotecznego zupełnie nie znają, a ponieważ u nas wogóle, w sferach stosunków prawa cywilnego, obowiązują trzy księgi kodeksu Napoleona, z pewną zmianą ustawy hipotecznej, w Rosji zaś panuje, tak nazwany *zwod zakonow* rozrzucony i nie skodyfikowany, więc ta okoliczność jest ochroną, że z wyjątkiem personalu sędziowskiego i urzędników sądowych, gdzie Polaków jest mało, adwokatura i notarjat w Królestwie polskiem pozostały czyste i nie mamy w nich reprezentowanego żywiołu rosyjskiego.

ZE ŚWIATA.

Praga, 19 listopada

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Katastrofa kolejowa w Wielkim Borze.

Ciężki ten rok dla Austrji! Defraudacje, kolejowe katastrofy, — obstrukcje i inne *vires maiores*, przygniatające swym ciężarem biedną monarchję, — to trochę na jeden rok za wiele. Ale cóż robić? Skarb, który w swym budżecie co roku wstawia jakieś miljony na rubrykę rozchodów na nie mające się wydać wydatki, nie jest w stanie n. p. powiększyć kolejowego personalu, to też nic dziwnego, że klasyczna *vis maior* nie widząc żadnej przeszkody, tak często nawiedza koleje. Tym razem zajrzała do Czechów. Było to na linji Wiedeń Ochrza (Eger) dnia 17 bm.

Dnia tego panowała w tej okolicy wielka mgła, wskutek której pociąg osobowy, idący z Wiednia, spóźnił się o 20 minut. Opuszczając krótki przystanek Wielki Bor, doznał cały pociąg wielkiego wstrząśnienia; rozległ się straszliwy huk, wagony uderzyły o siebie, z tyłu bowiem najechała na pociąg lokomotywa ciężarowego pociągu, idąca od strony Wotszan. Uderzenie było tak silne, że jeden wagon trzeciej, a dwa drugiej klasy uległy całkowitemu zniszczeniu; inne wagony zostały tylko w części uszkodzone. Rozległy się krzyki, wołające o pomoc, podróżni wyskakiwali z nieuszkodzonych wagonów, z początku

jednak z powodu ciemności i mgły niczego nie mogli zobaczyć. Oświecono wreszcie miejsce katastrofy pochodniami i rozpoczęto z trudem wydobywać rannych ze szczątków wagonów; sami podróżni pomagali w pracy tej jednemu tylko urzędnikowi i jednemu budnikowi, którzy w Wielkim Borze stanowią cały personal. Znalazł się na szczęście między pasażerami lekarz wojskowy, który musiał na razie ograniczyć pomoc do przewiązywania ran chustkami; wysłano depeszę do pobliskich Nepomuk z prośbą o przyrządy ratunkowe, które też wkrótkce przywiózł doktór na drezynie, w pośpiechu jednak zapomniano klucza, musiano więc rozbić skrzynkę i niebawem mała stacyjka Wielki Bor została lazaretem. Okazało się, że na szczęście nikt nie stracił życia, rannych wogóle jest 26 osób; z tych siedm bardzo ciężko; są to przeważnie agenci domów handlowych.

Wkrótce pociąg z nieuszkodzonymi wagonami przewiózł rannych do Pilzna, było to o godzinie 2 w nocy. Cały peron był literalnie nabity tłumem, który z niecierpliwością oczekiwał przybycia ofiar katastrofy. Policja w obawie jakiegoś wypadku zamknęła dworzec, wskutek czego wielka masa ludzi czekała przed budynkiem. Do Pilzna przywieziono 14 rannych, których umieszczono w szpitalu, lub hotelach. Dzięki energicznej pomocy żadnemu z rannych śmierć nie zagraża.

Powodem katastrofy była niezręczność, którą przy większej uwadze w zupełności można było usunąć, złe bowiem ustawienie zwrotnicy spowodowało nieszczęście, które tylko dzięki przypadkowi ograniczyło się na ciężkich ranach. Dyrekcja kolei rozesłała już zawiadomienie o wypadku i liczbie rannych, o powodzie jednak katastrofy nie wspomina, choć zarządzone śledztwo z pewnością w jaśniej szem świetle sprawy nie postawi. Możemy śmiało zapomocą dedukcji dojść do konkluzji, że powodem katastrofy w Wielkim Borze będzie — *vis maior*.

Paryż d. 18 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa Dreyfusa.

Nikt się nie spodziewał, aby jeden człowiek narobił tyle hałasu w całym świecie. Tym człowiekiem jest — Dreyfus. Zdawało się, że zginie zapomniany na wyspie Djabelskiej, tymczasem rodzina jego i przyjaciele poruszyli wszystkie sprężyny, aby tylko sprawę wznowić i, jeżeli się uda, wyzwolić z więzienia zdrajcę własnej ojczyzny.

Gdyby rzeczywiście był winien hrabia Esterhazy, nie powróciłby z Londynu i nie stawiłby się w Paryżu. Sam zażądał śledztwa i oświadczył kategorycznie, że potrafi zbić wszystkie oszczerstwa, bo jest zupełnie niewinny.

Dziennik *Libre Parole* podaje ważną wiadomość, że jeden z wyższych oficerów, przydzielony do ministerstwa wojny, przebywający obecnie w Afryce, stoi na czele spisku, mającego obronić Dreyfusa. Nazywa się Picquart i jest żydem. On skopjował wszystkie dokumenty odnoszące się do procesu Dreyfusa, znajdujące się w tajnem archiwum ministerstwa wojny i doręczył senatorowi Scheurer-Kestnerowi.

Jak donosi tenże dziennik, hr. Esterhazy wiedział już o spisku knującym się przeciwko jego honorowi i pojechał umyślnie do Londynu, aby tam odebrać dokument, dostarczony mu przez osobę żyjącą w bliskich stosunkach z Dreyfusami, w wysokim stopniu obciążający galernika z wyspy Djabelskiej. Dokument ten ukrył w Londynie u swego przyjaciela i teraz w odbitce fotograficznej przesłał go ministrowi wojny. O tym ważnym dowodzie minister wojny nic nie wspomniał w swojem przemówieniu na posiedzeniu Izby deputowanych.

Z jakiego powodu pułkownik Picquart zajął się sprawą Dreyfusa, to *Libre Parole* aż nadto otwarcie objaśnia. Zaraz po skazaniu Dreyfusa kilku jego krewnych, mieszkających w Alzacji, zaproponowało mu, czyby nie zechciał podjąć się obrony Dreyfusa i postarać się o wznowienie procesu. Początkowo odpowiedział odmownie, lecz napierany przez żydów ze wszystkich stron, wreszcie zgodził się. Stało się to w roku 1896. Dostawszy znaczną kwotę tytułem kosztów, rozpoczął kampanję.

Mimo bardzo ścisłego nadzoru, zdrajca Dreyfus prowadził ciągle korespondencję z Francją. On sam urządził spisek i przesłał cały plan, mający posłużyć do jego uwolnienia.

Pułkownik Picquart w pierwszej linji postarał się o pismo hr. Esterhazy'ego. Następnie zaczął go kompromitować na każdym kroku. Rozsiewał o nim pogłoski, że jest szulerem, człowiekiem lekkiego życia, przebywającym ciągle w klubach i towarzystwie kobiet podejrzanych. Gdy to wszystko nie pomogło, bo hr. Esterhazy chociaż wydawał masę pieniędzy i lubił się bawić, ale był znany ze swojej uczciwości, pułkownik Picquart postanowił uderzyć w wielki bęben i odrazu powalić nieszczęśliwego. W tym celu stworzył cały szereg aktów, zawierających:

1) Charakter pisma hr. Esterhazy'ego.

2) Sfałszowane listy mające pochodzić z pewnej ambasady.

3) List, który miał pisać hr. Esterhazy do pewnego dyplomaty. Pismo jest tak znakomicie sfałszowane, że tylko wyborny ekspert mógłby rozpoznać, iż nie pochodzi z ręki ofiary.

Prawdopodobnie hr. Esterhazy byłby stanowczo pogrzebany, gdyby nie pewna osobistość. Ta początkowo należała do spisku. Widząc jednak jakie rozmiary przybiera i że tu może być skompromitowany człowiek niewinny, wycofała się z całej sprawy i ostrzegła hr. Esterhazy'ego o grożącem mu niebezpieczeństwie. Artykuł kończy się temi słowami: „Cokolwiek nastąpi, panowie: Scheurer-Kestner i Picquart, mogą swoje akty wręczyć kanclerzowi pieczęci. Ofiara żyje i nie przebywa w Szwajcarji. Pokaże się, że jest w Paryżu i odeprze wszelkie zarzuty tych starych faryzeuszów".

Tyle słów dziennika *Libre Parole.* Artykuł jest ogromnie śmiały i autor musiał mieć pewne podstawy do jego napisania. Dziś, jutro, lub pojutrze, sprawa się stanowczo rozstrzygnie i publiczność dowie się, co ma sądzić o intrygach żydowskich.

K. W.

U pobratymców.

W październikowym zeszycie wychodzącego w Pradze Czeskiej miesięcznika *Vlast,* pomieszczony jest bardzo obszerny życiorys słowackiego poety ks. Marcina Mednyańskiego, w którym autor podnosi jego wielkie zasługi, oddane społeczeństwu i literaturze słowaków. Dla nas nazwisko podtatrzańskiego poety nie jest także obcem. Naszym ruchem literackim i społecznym zajmuje się on żywo i często, nie wiedząc nawet, czy ten lub ów artykuł, skreślony jego piórem, dojdzie nas, czy dowiemy się o jego dla nas życzliwości. Rodakom swoim opowiada o nas, a zawsze tak, jak na to zasługujemy, zawsze z bezstronnością i braterskiem uczuciem. W bieżącym roku upływa właśnie 20 lat, jak po raz pierwszy w Taroczańskim S-tym Marcinie, w tej stolicy duchowego życia słowaków wyszły w zbiorowem wydaniu poezje ks. Mednyańskiego. Wśród pieśni i drobnych piosenek, przeważnie na nutę ludową, nastrojonych smutnie, odpowiednio do doli słowackiego ludu, pomieszczona jest bardzo ładna pieśń:

Ku Wiśle, ku Wiśle
Lećcie piosnek tony,
Gdzie braci Polaków,
Słodka mowa dzwoni.
Ku Wiśle, ku Wiśle,
Gdzie z wszystkich wybrana,
Gdzie ta najmilejsza
Kraina kochana

i t. d.

Pieśń ta jest tak melodyjna w oryginale, że czytając, czuje się niemal drganie odpowiednich tonów i dźwięków, jak gdyby dorobionej do jej słów muzyki. Rodaków swoich zapoznał ks. Mednyański z niektóremi poezjami Goszczyńskiego, Brodzińskiego, Krasickiego a przedewszystkiem Mickiewicza, tłomacząc ich utwory bardzo wiernie i pięknym językiem. Z Mickiewicza przełożył te, których zwykle wśród przekładów na inne języki nie spotykamy, przeważnie z paryskiego wydania. Szczególny też kult, jak sam się wyraża, odczuwał zawsze dla naszego nieśmiertelnego wieszcza. W seminarjum jeszcze będąc, pochłaniał „Pana Tadeusza", całe ustępy wielkiej epopei umiał nawet na pamięć. Dawniej, gdy zdrowie i czas pozwalały mu na to, pisywał do niektórych pism galicyjskich, a pobyt swój w Krakowie, zalicza zawsze do najdroższych wspomnień swego życia. Jako pisarz i ksiądz, w trudnych i ciężkich warunkach, które szlachetnemu pracownikowi dostarczają wciąż stosunki miejscowe, niepokojony i prześladowany przez madjaryzm, ks. Mednyański społeczeństwu swemu oddaje wielkie usługi.

Z pochedzenia należy on do tej nielicznej, bardzo małej, niestety, garstki szlachty słowackiej, której nie zdołały olśnić i przykuć błyskotliwe, płynące z Pesztu godności i tytuły. Zasłużony nasz przyjaciel z podtatrzańskiej krainy długie lata był proboszczem w Beczkowie, owym słynnym, pełnym fantastycznych wspomnień Beczkowie, którego istnienie, jak również i malownicze, sterczące dziś ruiny zamku, fantazja ludu słowackiego przypisuje Polakowi wojewodzie Sciborowi. Ów na wpół historyczny i legendowy pan polski, jak niesie podanie, miał być także założycielem wielu wsi, miast i zamków w roskosznej, czarownej dolinie Wagu położonych. W tymże samym Beczkowie mieszkał długo słynny Maurycy Beniowski, późniejszy król Madagaskaru, którego żony i dzieci metryki znajdują się dotąd w aktach kościelnych i których zwłoki spoczęły na cmentarzu miejscowym. Owe skromne tuskulum podtatrzańskiego tłomacza Mickiewicza jest zarazem miejscem urodzenia Józefa Miłosława Hurbana, wielkiego patrjoty, pisarza i poety słowackiego, towarzysza pracy, dążeń, cierpień i nadziei, pamiętnego i znanego w słowiańszczyźnie Ludowiła Sztura.

Melania Parszewska.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Od naszego redakcyjnego astrologa otrzymujemy następujące spostrzeżenia i przepowiednie: „Przed kilkudziesięciu laty, w miesiącu listopadzie, miał nastąpić koniec świata, a właściwie koniec naszej ziemi. Na niebie pojawiła się kometa z ogromnym ogonem, w nocy jaśniało niebo czerwonością, ziemia drgała, zwierzęta domowe były niespokojne, nie chciały pić, liczni obywatele ziemscy sprzedawali żydom lasy za bezcen, przegrywali mienia w karty, rodziły się cielęta o dwóch i trzech głowach, stare żydówki zwracały zastawione u nich fanty, a niektóre nawet ze strachu umierały. Zaniepokojenie było wielkie i ogólne. Skutkiem nader ważnych i doniosłych przygotowań koniec świata nie mógł wówczas przyjść do skutku i został na później odłożony. Obecnie jednak według przepowiedni Rudolfa Falb a koniec świata odbędzie się stanowczo i nieodwołanie 31 grudnia 1899 r. o godzinie 11-ej minut 15, w którym to czasie nastąpi zderzenie się komety Templego z naszą ziemią i 3535 miljonów ludzi życie zakończy. W miejscu, gdzie obracała się ziemia, zostanie wmurowana tablica pamiątkowa, a to w tym celu, aby Andrée wracając balonem od Bieguna północnego nie zadawał sobie niepotrzebnej pracy szukania ziemi.

„Kto bacznym okiem śledzi wypadki lat ostatnich, ten musi przyjść do przekonania, że przepowiednia Falba nie jest bezpodstawną, i że wiele za jej prawdziwością przemawia. Ja pozwolę zwrócić sobie uwagę szanownych czytelników na niektóre zaszłości z lat ostatnich, które niejako są dowodami, że koniec świata już się rozpoczął, a właściwie, że do niego przedsięwzięto czynności przygotowawcze. I tak za końcem świata przemawiają: obstrukcja parlamentarna, pojedynek hr. Badeniego z Wolfem, rozprawa syfonowa, defraudacja w kasie miejskiej, defraudacja w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, komitet budowy pomnika Mickiewicza, przedstawienie sztuki „Małka Schwarzenkopf", zgromadzenie czeladników szczotkarskich celem uchwalenia votum niezaufania hr. Badeniemu, bezrobocie mamek we Francji, ugoda z Węgrami, zastrzelenie krokodyla w Wiśle, ustawa językowa, sojusz Rosji z Francją, przedwczesny i bolesny zgon *Dziennika Krakowskiego* i zabranie w Tarnowie socjalistycznego kapelusza przez posła ludowego Winkowskiego. Na pozór zdaje się, że to są fraszki, ale kto się nad tem wszystkiem dobrze zastanowi, kto dotrze do jądra rzeczy, ten, jeżeli nie jest skończonym idjotą, musi nabrać przekonania, że są to oznaki wielce zatrważające, że bezwątpienia przygotowania do końca świata są w pełnym toku i że w dniu 31 grudnia 1899 r. wszystko z dokładnością i akuratnością, które to przymioty są cechą naszego świata, będzie skończone.

„Zarzut, że dotychczas cielęta o kilku głowach się nie rodzą, że zatem obawy są przedwczesne, krytyki nie wytrzyma, albowiem do zrodzenia się takich potworów jest jeszcze dość czasu, a nadto według zdania Falba cielęta tego rodzaju do końca świata się przydadzą, ale niezbędne nie są.

„Bezwątpienia wkrótce zajdą także inne okoliczności, które przepowiednię Falba uczynią jeszcze więcej wiarygodną i im bliżej będzie końca świata, tem też więcej będzie zjawisk, które go będą zapowiadały. Ja tu przytoczę tylko niektóre. Otóż obstrukcja parlamentarna nabierze siły, a że dotychczasowe jej środki okazały się bezskutecznemi, pomyśli o innych; poseł Wolf przychodzić będzie do parlamentu z tresowanym osłem, który wyjąc i kopiąc, zastąpi go w zupełności; Kittel przyprowadzi z sobą trzy koty, które przez niego dręczone, będą miauczeć w niebogłosy; Schönerer przyjdzie z arystonem, a Türk z obłaskawionym tygrysem, który na dany znak bez zmęczenia wyć będzie trzy godziny. Pogromca zwierząt i właściciel menażerji Pezon, który miał zamiar kandydować do parlamentu we Francji, kandydować będzie do naszego parlamentu i zostanie wybrany w miejsce posła Ira. Będzie należał do „dzikich" i będzie wypożyczał posłom mniejszości zwierzęta ze swej menażerji w celach obstrukcyjnych.

„Niektórzy posłowie wygłaszać będą mowy obstrukcyjne, trwające po kilka tygodni, a podczas tego będą im ich stronnicy obkładali języki lodem. W czasie dziesięciominutowych pauz będą posłowie przemawiający golić się, czesać, przebierać i załatwiać inne niezbędne czynności. Posłowie większości z rozpaczy, że nie mogą zwalczyć obstrukcji i działać z korzyścią dla wyborców, najpierw osiwieją, a potem ołysieją. Ze względu na długie mowy obstrukcyjne i długo trwające posiedzenia parlamentarne, ławy poselskie zamienione zostaną na łóżka poselskie i zaopatrzone we wszelkie potrzebne przybory. Posłowie będą mogli w czasie posiedzeń grać w karty, w bilard, tańczyć, a nawet za-

wierać małżeństwa. Ażeby życie familijne posłów nie ucierpiało, będą mogli mieć przy sobie żony i dzieci, tudzież krewnych w linii prostej do trzeciego stopnia, a w linii pobocznej do drugiego stopnia. Dla familji posłów będą w łóżkach parlamentarnych do spania umieszczone szuflady. Nieraz wobec tego będą się w parlamencie w czasie mów obstrukcyjnych odbywać wesela, chrzciny i inne tego rodzaju uroczystości familijne.

„Słowa: łajdaku, łotrze, morderco sprawiedliwości, parobku szlachecki, rozbójniku i t. p. uznane zostaną za parlamentarne i zaciągnięte do dzieła Kniggego „O dobrym tonie".

„Defraudacje będą na porządku dziennym, a we wszystkich dziennikach tak jak obecnie drukuje się przyjechali, odjechali, — będzie stała rubryka pod napisem: zdefraudowali, uciekli. Czynność sądów przysięgłych zostanie zawieszoną, albowiem cała ludzkość składać się będzie z defraudantów i poszkodowanych, a zatem bezstronnej ławy przysięgłych złożyć nie będzie można. Aby jednak defraudanci nie uchodzili bezkarnie, przed objęciem swego urzędu każdy dyrektor banku kasjer, kontrolor i t. d. będzie musiał *a conto* mającego przez niego dokonać się przeniewierzenia, odcierpieć karę co najmniej pięcioletniego więzienia z jednym postem co dni czternaście. Czas przebyty w parlamencie w czasie wygłaszania mów obstrukcyjnych, może być wliczony do kary.

„Wszystkie Towarzystwa ubezpieczeń wobec końca świata, a więc ogólnej likwidacji zostaną rozwiązane, a ubezpieczeni otrzymają bilety do trybun, umieszczonych na Marsie, skąd można będzie koniec świata obserwować wygodnie i bezpiecznie. Wojskowi od feldfebla poniżej będą mogli bilety otrzymać za pół ceny. Lornetki będą rozdawane za darmo. Każdy właściciel biletu będzie obowiązany sam o to się starać w jaki sposób na Marsa się dostanie.

„Naród cały nabierze przekonania, że pomnik Mickiewicza, stojący na Rynku w Krakowie, jest arcydziełem i po dosztukowaniu nogi Nauce, czołgając się na kolanach przed komitetem pomnikowym i Teodorem Rygierem będzie błagał przebaczenia, poczem komitet i Rygier zostaną uwieńczeni, a Rygier otrzyma wyłączny przywilej do stawiania pomników w całym kraju.

„Nasz kochany hr. Badeni będzie ostatnim prezydentem ministrów, a p. Friedlein ostatnim prezydentem miasta. Minister finansów postawi wniosek, aby koniec świata opodatkowano i z uzyskanych funduszów zaspokojono żądania urzędników. Ustawa zatem o regulacji płac urzędników wejdzie stanowczo w życie 1 stycznia 2000 r. Nadwyżka z wspomnianego dochodu będzie obróconą na zakupienie prochu bezdymnego.

„Ugoda z Węgrami nie przyjdzie do skutku, a więc Węgrzy uchwalą, że nie mają żadnej styczności z Austrją, i urządzą sobie na własną rękę odrębny, węgierski koniec świata. W dniu 1 lipca 1899 r. zacznie przemawiać poseł Lecher w parlamencie przeciw ustawie językowej, a dnia 2 listopada 1899 r. zakończy wstęp do swojej mowy, a potem mówić będzie aż do 31 grudnia 1899 r. to jest do końca świata. Odżywiany będzie w sposób sztuczny, albowiem prezydent parlamentu nie dozwoli mu w toku całej mowy ani jednej pauzy. W czasie przemówienia dentysta parlamentarny wprawi mu trzynaście razy nowe zęby, a usta jego rozszerzone wyglądać będą jak Brama Florjańska, język z nich będzie mu natomiast sterczał jak dyszel od omnibusa. Usta i język posła Lechera odlane zostaną z gipsu i przesłane Bismarkowi, który absolutnie nie będzie wiedział co z tym fantem zrobić. W dniu 24 grudnia 1899 r. stronnicy Lechera skropią mu język różaną wodą i włożą na język wieniec laurowy.

„Petycje nie załatwione różnych gmin o zapomogi, dla braku miejsca w parlamencie, składane będą przed parlamentem, skutkiem czego ruch na Ringstrasse zostanie zatamowany. Poseł Taniaczkiewicz dołączy do petycji jednej gminy dwa zgniłe ziemniaki, przerośnięty snop pszenicy i wychudłego wieśniaka, tudzież będzie prosił, by załączniki te złożono do protokołu stenograficznego, nadczem odbędzie się tajne imienne głosowanie.

„Ponieważ obstrukcjonistom nie pomogą ani osły, ani tygrys ani koty, ani inne zwierzęta dostarczone przez Pezona i dobra sprawa zacznie zwyciężać, przeto posłowie rozpoczną do ławy ministrów strzelać z armatek prochem bezdymnym, następstwem czego będzie, że ława ministrów od ław posłów oddzieloną zostanie żelazną ścianą, a prezydenci Izby ubiorą się w pancerze Dovego.

„W dniu 30 grudnia 1899 r. odbędzie się tysiączne posiedzenie pomocników fryzjerskich i mamek pozbawionych zajęcia, na którem zostanie uchwalone po raz tysięczny zniesienie stempla dziennikarskiego.

„Zaprowadzone zresztą będą telegrafy i telefony bez drutu, tudzież kolej żelazna bez szyn i wagonów, a wojsko 31 grudnia 1899 r. otrzyma nowe gwery i guziki. Ostatnie przedstawienie w teatrze miejskim (ceny popularne) składać się będzie z kinematografu i baletu odtańczonego przez wszystkie miejscowe i gościnne siły; natomiast w „Odeonie" będzie odegraną „Zemsta" Fredy.

„Rozumie się samo przez się że w należytym czasie zjawi się na niebie kometa z olbrzymim ogonem, niebo się zaczerwieni, ziemia zacznie się trząść, stare żydówki będą umierać, rodzić się poczną cielęta o trzech głowach a z nieba spadać będą meteory i inne przedmioty tego rodzaju, o ile na to starczą nagromadzone zapasy.

„To są niektóry drobne szczegóły, które będą poprzedzać koniec świata.

„Ja wiem, że szanowni czytelnicy z niedowierzaniem czytają moje wywody i mówią z uśmiechem na ustach, że to są wszystko bajki. Ha, niech i tak będzie. Ja zrobiłem swoje, a nawet nie jestem od tego, aby udzielić rady, co uczynić wypada. Niech sobie tam gdzieindziej robią co chcą, ale naszą powinnością jest wybrać komitet dla końca świata, któryby zajął się tym, ze wszech miar ważnym aktem, ażeby takowy odbył się przyzwoicie, porządnie, spokojnie i o ile to być może bezboleśnie, a co najważniejsza stosownie do życzenia panów socjalistów w przeciągu ośmiu godzin. Na przewodniczącego komitetu od końca świata miałem wówczas proponować posła Daszyńskiego, ale nie czynię tego, bo w ostatnich czasach mnie zawiódł i obawiam się, aby mu nie zabrakło dostatecznej trzeźwości, której przy tak ważnym akcie, jakim jest koniec świata, potrzebować będzie. Dzięki Bogu, nie brak u nas mężów zdolnych, trzeźwych i przytomnych, a zatem bez trudności przewodniczącego komitetu będziemy mogli wyszukać. Nie sądzę również, aby zabrakło ludzi, którzy chętnie wstąpią do komitetu i całą sprawą zajmą się energicznie. Ja tylko pozwolę sobie zwrócić na to uwagę, aby do komitetu nie wybierano żydów, bo oni chcieliby zaraz na końcu świata zrobić interes, a to razby nie wypadało, powtóre zaś skutkiem tego ważny ten akt mógłby się albo nie udać, albo nie wypadłby w sposób dość poważny, należyty i przyzwoity.

„Czytelnicy, którzy rady mej nie usłuchają, sami sobie winę przypiszą, jeżeli koniec świata zaskoczy ich niespodziewanie. Ja mój obowiązek spełniłem. Na żądanie jestem gotów, po zaczerpnięciu informacyj u Falba, opisać także, w jaki sposób sam koniec świata się odbędzie".

* * *

Lepiej późno, niż nigdy! *Ruch katolicki* pisze nareszcie: „Jakby *Naprzód* codzienny wyglądał, mamy próbkę przed sobą w *Naprzodzie* tygodniowym. Kto tego nie przeczytał, ten nie może sobie nawet wyobrazić całego morza wężowej nienawiści, wylanej przeciw redaktorowi *Głosu Narodu* p. Ehrenbergowi, z powodu bezczelnej napaści, urządzonej na niego niedawno przez socjalistów. Jedną część artykułu tego skonfiskowała podobno prokuratorja; trudno sobie właściwie wystawić, jak wyglądało to skonfiskowane, skoro to, co zostało, jest tak bezgranicznie nikczemne... Jakim sposobem taki *Naprzód* ma przywilej, nawiasem mówiąc, podawania wszelkich na świecie kłamstw bezkarnie, to już jest tajemnicą znowu bezgranicznej ociężałości i lekkomyślności niesocjalistycznych żywiołów w kraju".

Myli się *Ruch katolicki*! To jest tajemnicą naszej procedury i naszych sądów przysięgłych. W naszych warunkach przy każdej obrazie czci, broni się nie ten, który jest oskarżony, ale ten, który szuka sprawiedliwości. Zbrodniarz staje się instygatorem, w sądzie najbezczelniej plugawi i zbezczeszcza powtórnie, nie doznając znikąd przeszkody, zamieniają się role, oskarżyciel idzie jakby na ławę oskarżonych i choćby nawet na niego żadnego konkretnego nie rzucono oszczerstwa, udowadniać (!) musi, jak świeże dowodzą przykłady, że nie jest „łajdakiem", „łotrem", „rzezimieszkiem". *Ruch katolicki* pojmie, że doprawdy trzeba się czuć naprawdę w swojem bezpieczeństwie czci zagrożonym, aby się dobrowolnie na taką torturę nerwów narażać. Żadna kara na obrażonego nie będzie rekonpensatą za to, co się podczas jednego takiego procesu przechodzi. A cóż sobie robi zresztą taki oskarżony redaktor, który odsiedział całe lata więzienia za usiłowane morderstwo, z kilku tygodni aresztu, jakie go co najwyżej spotkać mogą. Drwi sobie z takiej kary! A w dodatku czy i ta kara zostanie wymierzona? Jakżeż się dziwić 12 filistrom, że boją się socjalistów, skoro boją się ich nawet stojący na placówkach dziennikarze — skoro sama redakcja *Ruchu katolickiego* traktuje socjalistów przez rękawiczki?

Jesteśmy wszyscy zupełnie bezbronni wobec najbezdenniejszych nikczemności takich Sułczewskich, które zresztą mają tylko ten jeden skutek, że powszechne wywołują oburzenie. Zresztą po tych wszystkich pomyjach, jakiemi usiłował nas obryzgać Feldman, napaści *Naprzodu* są tylko mizerną kopją tamtego arcywzoru żydowskiej podłości.

Audax.

Wystawa szkiców.

W krakowskiem kole artystyczno-literackiem pięciu artystów malarzy urządziło wystawę szkiców. O ogólnem wrażeniu pisaliśmy już, dziś chcemy obszerniej pomówić o pracach pp.: Bruzdowicza, Dietricha, Koeniga, Strojnowskiego i Żelechowskiego.

Pejzaże z Polesia p. Bruzdowicza, cechuje jasność i lekkość kolorytu, zarzucilibyśmy tylko niektórym brak zupełnego wykończenia, co oczywiście zmniejsza ich wartość. Stosuje się to przedewszystkiem do obrazu: „Rzeka leśna", przedstawiającego płynącą rzekę wśród sitowia; obraz ten ma w sobie wiele sentymentu, doskonale charakteryzuje poleską okolicę, ale... brak mu wykończenia, a szkoda, bo motyw piękny, piękniejszy może od drugiego, obejmującego kilka drzew owocowych przy zachodzie słońca. Pejsaż ten, zatytułowany „Sad", sprawia wrażenie prawdy, uderza nas żywością koloru, w których może tylko za wielka monotonność. Spotykamy się dalej z obrazem większych rozmiarów; drewniany kościołek poleski na cmentarzu wiejskim, gęsto zasłanym żółtym kobiercem z liści, ślicznie wygląda na tle zachodzącego słońca w późnej jesieni. Żywość kolorów nadaje obrazowi wielki urok, a wierność, z jaką artysta przeniósł chwilę zachodu na płótno, świadczy o wielkiej intuicji malarza; widać, że artysta studjuje naturę w jej przeróżnych objawach i odczuwa ją doskonale. Obraz ów należy do najlepszych utworów p. Bruzdowicza, jakie dotychczas widzieliśmy. Inne pejzaże zamykają w swych ramach motywy nieraz bardzo niewdzięczne, skutkiem czego są całkiem chybione; „wzorem" takiego błędu jest pejzaż, przedstawiający sitowie, zbyt surowe w kolorze, na tle, przypominającem kolor jajecznicy; ma to być niebo. Jest tam jeszcze wiele innych drobnych utworów tego artysty, z których niektóre odznaczają się dobrym rysunkiem, jak „Staw" w pochmurnym dniu i „Stary kościołek poleski".

Nader przyjemne wrażenie sprawiają na widzu pejzaże p. Dietricha; odznaczają się one sumiennem studjowaniem natury, nie mają przesady w efekcie, ani też zbytniej jaskrawości kolorów. Takim jest jesienny pejzaż z okolic Krakowa, ujęty dobrze, widać, że malowany wprost z natury: na pierwszym planie ziemniaki z suchym już i gdzieniegdzie zczerniałym liściem, w dali na tle pożółkłych drzew widnieje szereg chałup wiejskich, oświetlonych promieniami słonecznymi, pyszna charakterystyka późnej jesieni. Z prawdziwą biegłością rzucony jest również mały obrazek „Giewont", przedstawiający zimny szczyt góry skalistej, na ciemnem i ponurem tle nieba; „Żniwo", to obraz zbyt pobieżnie traktowany, brak mu w niektórych szczegółach wykończenia. Tożsamo trzeba zarzucić i rodzajowemu obrazkowi p. t. „Flirt". Młoda para zajęta rozmową, traktowana jest z finezją, słabo jednak rysuje się na ciemnem tle salonu, zresztą obrazek to bardzo sympatyczny. Nie tak korzystnie przedstawia się pejzaż z wiejskiego ogródka; wiejska chałupa z dobrze namalowaną strzechą, nie bardzo pięknie wygląda przy zachodzącem słońcu. Wiele prostoty i prawdy ma obrazek „Z Czerwonego Prądnika" i pejzaż nocny, a właściwie studjum, w którem pięknie jest uwydatniona różnica między zwykłem a Auera światłem gazowem. Inne szkice p. Dietricha niewiele pozostawiają do życzenia, tylko „Wnętrze chaty", obraz zbyt ciemno trzymany, jest całkiem chybiony.

Z prac p. Koeniga szczególniejszą uwagę zwraca piekna główka kobieca, mały obrazek „Łąka" i motyw „Ze wsi". Układ w nich piękny, koloryt żywy. Do mniej udanych należą dwa pejzaże większych rozmiarów zbyt monotonne i surowe w kolorze.

P. Strojnowski wykazał swój pobyt na Kaukazie, malując szkice i studja z tych okolic; zdobycze pędzla tego artysty znajdują się w wielkiej liczbie na wystawie. Są to charakterystyczne typy mieszkańców Kaukazu, jest więc „Czeczeniec" grzejący się przy ognisku, studjum malowane z wielką śmiałością, jest „Osietyniec", typ czysto wschodni, jest i kilka kobiecych postaci bardzo dobrze uchwyconych, nie brak również i dziecka. Wioska kaukazka ma również poświęcone sobie miejsce; wszystkie te szkice świadczą, że p. Strojnowski umie dobrze patrzeć i że umie uchwycić charakterystyczne rysy. Taki np. „moskiewski żołnież". Smiałe posunięcia, świetna charakterystyka typu, oto zalety wszystkich obrazków podróżnika po Kaukazie. Są jednak i słabe: do rzędu takich należy obraz wiekszych rozmiarów p. t. „Zima", złe jednak wrażenie zaciera sąsiedni obraz „W izbie włościańskiej", w którym plastyka w wykonaniu idzie w parze z dobrem ugrupowaniem postaci. Niezłe wrażenie sprawia również „Szara godzina"; spokój i prostota harmonizują doskonale z tłem, z którem wszystko zlewa się w jednę całość.

„Schadzka" p. Żelechowskiego została dobrą tylko w teorji; na tle ciemnem biała postać zamglona bardzo słabo odbija i wcale nie pozuje na bohaterkę schadzki. Właściwe jednak pejzaże tego malarza są dobre i mogą zaspokoić najwybredniejsze wymagagania; „Gospodarz", „Dziewczę z dzieckiem" i inne,

to pyszne uchwycenie obrazków z natury. Dwie „Ukrainki“ nie są z sobą mimo jednej narodowości w zgodzie, ta w białym zawoju, to rzeczywiście dosadny typ mieszczki z kresów wschodnich, ale druga w czarnej chustce nie wygląda wcale na Ukrainkę. Wogóle jednak p. Żelechowski godnie stoi obok swoich towarzyszy i swymi utworami przyczynia się wielce do podniesienia nastroju, z jakim każdy widz wychodzi z wystawy.

Do zwiększenia wystawy przyczynili się również: p. Dymitrowicz i panna Adelmann; „Synagoga“ pierwszego, a „Szkice wiejskie“ drugiej zasługują na wzmiankę pochlebną, jaka należy się całej wystawie, którą też polecamy jak najgorętszej publiczności, tem bardziej, że nadarza się sposobność do zakupienia pięknych obrazów po nader niskich cenach.

Tydzień teatralno literacki.

VII. Rozpoczynając dzisiejszą gawędkę o literaturze, przyznać się muszę przedewszystkiem do pewnego rodzaju barbarzyństwa Pomimo wiary głębokiej, że w gmachach i pomnikach piśmienniczych, tak zwana, mowa wiązana, mowa bogów, jest szczytem literackiej architektury, a czas, niszczący wszystko, nie śmie dzieł w niej stworzonych przysuć pyłem niepamięci, wolę jednak prozę Konopnickiej od ślicznych jej wierszy. Dlaczego? zapyta rozważny czytelnik i piękna czytelniczka namiętnie rozmiłowana w pieśniach poetki. Odpowiadam szczerze, jak na barbarzyńcę, nie rachującego się z opinją publiczną, przystało: bo z poza dźwięcznych rymów, harmonijnej rytmiki i kunsztownych nastrojów jej natchnienia, wygląda zawsze jak widmo, cudza myśl, cudza sztuka i nastrój cudzy. Przejęła mimowolnie od innych polskich i obcych, dawnych i nowoczesnych poetów i to nie w sposób w jaki brał Słowacki — przetwarzający natychmiast grabież po swojemu i wyciskający na niej właściwe sobie mistrzowskie piętno, lecz poprostu zmieniając się w niewolniczo-posłusznego ucznia, który własnemi słowami, ale stylem pana profesora, powtarza lekcję. Chociaż słuch wytężam, nie słyszę indywidualnych tonów w poezji Konopnickiej; przypisuję to mej barbarzyńskiej głuchocie, wiem bowiem, że pewni krytycy, oraz bardzo liczni wielbiciele znaleźli w jej utworach wierszowanych rzeczy osobiste, tudzież zupełnie oryginalne subtelności formy, ja jednak muszę mieć strasznie grubą i nieartystyczną skórę, bo dotąd ich nie dostrzegłem i nie odczułem. Nie wstrząsnęły nigdy ani mojem sercem, ani moim mózgiem, przeciwnie prześlizgiwały się po nich, jak wrażenia już niegdyś zaznane i doznane, a mniej od pierwotnych silne.

Zato rzecz się ma zupełnie inaczej, gdy czytam prozę poetki. Proza jej barwna i jaskrawa, albo rozmyślnie szara, wykwintna lub zaniedbana, niekiedy sztucznie prostacza a zawsze niemal bezwiednie napuszysta i gorączkowa, nawet gdy monotonna, w monotonności swej harmonijna, porusza nerwy, zachwyca umysł i serce upaja. Znajduję zawsze prawie pod jej lśniącą powłoką myśl nową z bolesnej powszedniości życia zręcznie wydobytą, i to nie jedną, czasem całe ich garście; znajduję wyrafinowaną a tak rzadko u nas artystycznie uszlachetnioną zmysłowość; przedewszystkiem zaś spotykam się z obserwacją, sięgającą nieraz głębiej niż u mistrzów powieści naszej. Autorka sonduje rany społeczne ręką lekką, kobiecą, ale doświadczoną. Bada wypadki, sytuacje, charaktery i usposobienia duchowe z jakąś zamaszystą swobodą pewnego siebie chirurga-operatora; nie ukrywa prawdy pod korcem, przeciwnie całą jej nagość odsłania, a jednak równocześnie na skrzydłach motylich wznosi się w jasne i pogodne błękity poezji. Nigdzie i u nikogo polot wyobraźni nie jednoczy się ściślej z realizmem krańcowym, jak w „nowelach“ Konopnickiej. Z aliażu tego tworzy poetka metal stylowy, pełen blasku, czuły na wszelkie poruszenia literackiego rylca, odbijający w sobie jak w źwierciedle tysiączne, zmienne szczegóły życia i przyrody, której bezlitosną obojętność na sprawy ludzkie zna i rozumie, czci ją jednak i miłuje, jako kapłanka piękna.

Łatwo się o tem przekonać, czytając jej ostatnią książkę, składającą się z szeregu opowiadań i obrazów, malowanych naprzemian to szeroko i soczyście, to z holenderskiem wykończeniem akcesoryj i szczegółów. Mieszczą się tu; „Panna Florentyna“, studjum psychologiczne, pogłębione do dna duszy prawej, zamąconej jednak próżnością i dumą stanową; „Stacho Szafarczyk“, subtelne badanie uczuć chłopięcia wiejskiego, przez śmierć rodzica zmienionego nagle i przedwcześnie w człowieka dojrzałego, następnie złamanego jak kwiat wybujały ciężkiemi prawami natury, niedającej się zmódz bezkarnie, choćby najpotężniejszej sile ducha; „Krysta“, górująca nad całym zbiorem nieopisanym urokiem poetycznej prawdy i sztuką pisarską — istne arcydzieło rodzaju; „Niemczaki“, miły i pogodny obrazek aktualny; wreszcie „Ze szkoły“, „Z włamaniem“, „Marjanna w Brażylji“ i i trzy szkice ze świata więziennego, interesujące przeważnie tłem, kunsztownie wykonanem, w którem sztafaż, pełen drobnych, zaledwie szkicowanych figurek, niezmiernie jednak wyraziście, wypukle i barwnie scharakteryzowanych zlewa się przedziwnie z kolorytem dekoracji lub krajobrazu. Porównać je można do mozaik rzymskich lub weneckich, ułożonych z drobnych szkiełek, law sztucznie stopionych i kamyczków. Spojrzysz szybko, a całość, pełna czaru przedstawi ci się w jednolitym tonie; gdy jednak badawcze oko do dzieła przybliżysz, sprawdzisz zaraz, że każda cząsteczka posiada swój właściwy kolor, swoją wartość obserwacyjną odrębną, swoją indywidualną cechę, grającą pięknie światłami i cieniem w tym pozornie monotonnym miniaturowym dramacie. Talent autorki zdaje się igrać z wszelkiemi trudnościami techniki pisarskiej. W temacie chmurnym, a nieraz ponurym umie jednem poruszeniem pędzla wywołać wesołe, satyryczne, nawet komiczne wrażenia, jakby humor był jej darem wrodzonym. Taki okres lub perjod błyśnie skrami ognistemi, jak fajerwerk. Skry po chwii w mgle się rozpłyną, niezamąciwszy harmonji obrazu. Powieścią zajmuje literatura polska obecnie w pośród europejskiej bodaj czy nie pierwsze miejsce, nowele zaś Konopnickiej sprawiedliwość krytyczna postawić nakazuje obok najdoskonalszych, jakie nowoczesne piśmiennictwo nasze wydało.

Antoni Radomir.

KRONIKA.

Kraków, dnia 21 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela, Ofiarowanie Najświętszej Marji Panny; jutro Cecylji panny męczennicy.

Dziś w kościele Najświętszej Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr Caputa. Sumę odprawi następnie ks. kan. Wojciechowski.

Uroczyste nabożeństwo dziś w kościele OO. Franciszkanów.

W kościele Braci Miłosierdzia dziś poświęcenie kościoła.

W kościele Bożego Ciała dziś nabożeństwo brackie „Pięciu ran Pana Jezusa“.

W kościele PP. Wizytek dziś nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły. cielęta, szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 6, zachód przypada o godzinie 3 minut 47 długość dnia godzin 8 minut 43.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Chcecie się dowiedzieć, jakby się działo ludowi, gdyby nagle skutkiem jakiegoś dziejowego kataklizmu przyszło do panowania Daszyńskich i Kozakiewiczów? Dzienniki francuskie, które wczoraj nadeszły, ogłaszają ciekawe dwa dokumenty, które rzucają jasne światło na tę niemożliwą na szczęście przyszłość. Oba dokumenty odnoszą się do pierwszej socjalistycznej próby na większą skalę, do owej huty szklanej w Albi, która jest własnością pracujących w niej robotników.

Pierwszym z tych dokumentów jest odezwa, jaką ogłasza francuski Daszyński, deputowany Jaurès, do proletarjuszy i do kupców, mających wśród proletarjatu swoją klientelę. Odezwa Jaurèsa zakazuje po prostu nietylko wszystkim robotnikom Francji, lecz także wszystkim kupcom wina, u których robotnicy kupują, używać innych butelek, jak tylko tych, które są produkowane przez hutę w Albi.

Trybun socjalistyczny utrzymuje, że butelki, które nie wychodzą z huty w Albi, są butelkami reakcyjnemi, które trzeba ze wstrętem odrzucać; jedynie i prawdziwie demokratyczne butelki są tylko te, które mają na sobie stempel, nadający jej wszystkie cnoty socjalne czy socjalistyczne. Butelka demokratyczna jest dozwolona i pochwały godna, butelka reakcyjna jest zakazana. Wprowadzać się w stan podniecenia z tej ostatniej, jest objawem burżuazyjnej korupcji i sama myśl o tej ohydzie sprawia dreszcz oburzenia. Upijać się zaś à la Daszyński z butelki demokratycznej w oczach reformatorów, równa się dobroczynnemu uczynkowi. W państwie socjalistycznem zatem będziemy mieli przymusowych dostawców, albo raczej prawdziwe monopole przemysłowe i handlowe. To było do przewidzenia.

Drugim dokumentem jest zobowiązanie jakie podpisać muszą wszyscy robotnicy pracujący w socjalistycznej hucie. Robotnicy ci muszą się zrzekać 20% swego zarobku na rzecz spłacenia długów huty oraz wszelkich pretensyj przed zapłaceniem należytości dostawców przedsięwzięcia. Wynika z tego, że sytuacja robotników w hucie socjalistycznej jest daleko gorsza i boleśniejsza, niż ich kolegów pracujących u „wyzyskiwaczy burżuazyjnych“. To się u socjalistów nazywa — postęp, poprawienia bytu wydziedziczonych.

Socjalizm bierze zatem robotników po prostu pod kuratelę i kontrolować będzie każdy ich krok, każdy ich ruch, każde ich zakupno; z drugiej zaś strony zmusza ich do poświęceń i do przymusowej nędzy tem nieznośniejszej, że nie będzie ich wynagradzać nadzieja polepszenia w praktycznym rzeczy porządku. Esencją zatem doktryn socjalistycznych jest — że są zabójcami zarówno dla wolności, jak dla dobrobytu ludu. △

Śledztwo karne przeciwko Kaczanowskiemu i wspólnikom o zbrodnię gwałtu publicznego zostało ukończone. W toku śledztwa aresztowano nowego winowajcę, który, jak się okazało z przesłuchania świadków, brał udział w napaści. Na ławie oskarżonych zasiądzie zatem pięć osób.

Namiestnik ks. Sanguszko wczoraj rano pospiesznym pociągiem przejechał ze Lwowa do Wiednia.

* **Sekcja IV szkolna,** na posiedzeniu w dniu 19 b. m., przy obradzie nad budżetem uchwaliła 2.000 złr. przyznać jako subwencję na rok 1898 szkole handlowej z powodu otwarcia oddziału wyższego przy tejże szkole. Następnie przyznała 600 złr. dla szkoły przy Zgromadzeniu Córek Bożej miłości i 600 złr. dla szkoły Ewangielickiej. Wreszcie poleciła sekcja Magistratowi wydrukowanie szematyzmu nauczycieli i nauczycielek miasta Krakowa.

* **V kadencja** sędziów przysięgłych przy sądzie krajowym w Krakowie dobiega już do końca. Na porządku dziennym są jeszcze trzy rozprawy karne. Mianowicie sprawa zbrodni rabunku Pakosza i Janusa odroczona na początku b. kadencji dla braku głównego świadka; następnie sprawa licznych kradzieży wagonowych na stacji kolei żelaznej Podgórze-Płaszów, przeciw sześciu oskarżonym o szkodę około 1.000 złr. W sprawie tej oskarżeni są: Wojciech Dylong, Krzysztof Schicho, Jan Ponicki i Józef Tyrański jako sprawcy główni, oraz Wiktorja Ponicka (matka) i Wiktorja Ponicka (córka) o uczestnictwo w tejże zbrodni. Rozprawa powyższa potrwa trzy dni. W końcu odbędzie się rozprawa przeciw Janowi Danile, kandydatowi notarjalnemu z Brzeska, o zbrodnię oszustwa przez fałszywe zeznanie podczas rozprawy przed sądem przysięgłych dnia 21 kwietnia 1896 r., w sprawie Władysława Gądzińskiego i Władysława Cygi o występek z §§. 302 i 305. Oskarżenie rozciąga się również na Wojciecha Skorupę, dyetarjusza sądowego, oraz na Władysława Cygę, słuchacza wydziału prawniczego.

* **Ruch społeczny.** Dla przeciwdziałania socjalistycznym agitacjom prowadzonym przy pomocy różnych kas zapomogowych, w których prowodyrowie socjalizmu trzymają w niewoli masy robotnicze, nie chcące wcale nic mieć do czynienia z socjalizmem, założyli lwowscy robotnicy katoliccy własną kasę, do której każdy będzie mógł należeć i z której będzie mógł czerpać pomoc w razie potrzeby. Tym sposobem z rąk socjalistów wytrącili najlepszą broń agitacyjną, jaką jest rozdawnictwo korzyści materjalnych. Odezwa wydana przez wydział nowej kasy brzmi tak:

„Robotnicy i robotnice! Zawiadamiamy was towarzysze, że już można zapisywać się do katolickiej zarejestrowanej kasy zapomogowej „Przyjaźń“ we Lwowie. Kto z was do tej kasy chorych się zapisze, czy mężczyzna, czy kobieta, ten, gdy zachoruje, dostanie nietylko lekarza i lekarstwa za darmo, lecz także i zapomogę, a to: kto płaci miesięcznie do 30 lat 42 ct., do 50 lat 58, do 60 lat 85 ct., ten dostanie gdy zachoruje dziennie po 50 ct. przez pierwsze pół roku t. j. przez 6 miesięcy. Gdy zaś kto choruje dalej, dostanie przez drugie pół roku t. j. 6 miesięcy dziennie po 25 ct. Do tego w razie śmierci rodzina dostanie na rękę 20 złr. na koszty pogrzebu. Potrzeba należeć 6 miesięcy do kasy, by nabyć te prawa. Ubezpieczać się można także na wyższą zapomogę t. j. na 1 złr. i 2 złr. dziennie, w stosunku do wpłacanych wyższych wkładek. Oprócz tego, każdy w stosunku do lat jest obowiązanym zapłacić wpisowe. Każdy katolik może się zabezpieczyć w tej kasie, jeżeli nie chce w razie choroby ginąć z swemi dziećmi z głodu. Każdy służbodawca i pracodawca może zabezpieczyć w tej kasie swoją służbę i swoich robotników. Wszelkie informacje i zapisy przyjmuje się w lokalu katolickiego towarzystwa robotników „Jedność“ Lwów ulica Ormiańska l. 30 I piętro w dnie powszednie z wyjątkiem soboty od 7 do 9 wieczorem, w niedzielę zaś od 11 do 1 przed południem i od 7 do 9 wieczorem“

* **Z Towarzystwa Wzaj. Ubezp.** Komisje rachunkowe Rady nadzorczej Towarzystwa rozpoczynają swoje prace w Krakowie w poniedziałek dnia 22 bm. We wtorek dnia 23 bm. zbierze się komisja statutowa, zaś we środę dnia 24 b. m. komisje: etatowa, emerytalna i sporna. Posiedzenia pełnej Rady, jak już wiadomo, rozpoczną się d. 25 b. m.

Czas pisze: Na zgromadzeniu wyborców w Brze-

żanach, a w ślad za tem w niektórych dziennikach lwowskich, pojawiła się wiadomość, że Towarzystwo „ma w tym roku dawać swoim członkom w dziale ogniowym zwrotu tylko 8 proc., podczas gdy w innych latach dawało do 30 proc.“ Wiadomość ta, jak nas informują, jest błędna; może ona szkodzić instytucji i zniechęcić do niej ubezpieczonych, dlatego należy ją objaśnić. Przedewszystkiem zachodzi pytanie, co znaczy „w tym roku“, czy odnosi się to do roku 1896, czy 1897. Jeżeli idzie o rok 1896, to zwrot wynosił 21 proc. Na rok 1897, o ile dotąd rachunki wykazują, zwrot ten wyniósłby również 21 proc., o ile nie zajdą nieprzewidziane większe pożary. Tak się przedstawiają lata 1896 i 1897. Natomiast w roku 1895 zwroty w istocie wyniosły 8 proc., ale był to rok wyjątkowy; liczba pogorzeli w tym roku w porównaniu z rokiem 1894 wzrosła o 1668, a wypłacone wynagrodzenia zwiększyły się o sumę 423 554 złr. 8 cnt. Głównie wtedy grasowały pożary we wschodniej części kraju.

W Samborze, jak się dowiadujemy, na 100 spalonych domów, tylko 5 było ubezpieczonych w naszem Towarzystwie.

* **Reorganizacja Tow. ubezpieczeń w Krakowie.** Z Wiednia otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! W pismach krajowych umieszczone zostało w korespondencjach dotyczących reorganizacji Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie między kandydatami na posady Dyrektorów i moje imię.

Czuję się z tego powodu zniewolonym oświadczyć, że pragnąc jak dotąd przez lat kilkanaście wedle sił i doświadczenia mego nieść moje usługi tej krajowej Instytucji na niezależnem stanowisku członka rady nadzorczej o żadne posady płatne się nie ubiegałem i nie ubiegam. Z wysokiem poważaniem *Włodzimierz Gniewosz.*

* **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Romualda Traugutta odprawione zostanie dnia 23 listopada, we wtorek, o godz. 9 zrana, w kościele OO. Kapucynów, gdzie umieszczono staraniem rodziny tablicę nagrobkową jego pamięci poświęconą

Stuletnią rocznicę założenia szkoły pospolitej im. św. Wojciecha, obchodzono wczoraj uroczyście w szkole barakowej przy ulicy Biskupiej. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele PP. Wizytek odprawionem przez ks. dra Juljana Bukowskiego, jako dawnego ucznia tej szkoły. Szkolna dziatwa wykonała pod kierunkiem p. Kulińskiego pieśni religijne, a między temi pieśń Moniuszki „Dzięki Ci Przedwieczny“. Po nabożeństwie odbyła się ceremonia poświęcenia sztandaru pamiątkowego i wbijanie gwoździ przez chrzestnych i uczestników. Pierwszy gwóźdź wbił ks. dr Bukowski, a następnie 4 pary chrzestnych: hr. Stanisławowa Tarnowska i p. Józef Friedlein, prezydent miasta; p. Stefanja Estreicherowa i p. Stanisław Twaróg, inspektor okręgowy; p. Szczepańska i p. dyr. Wład. Łuszczkiewicz, wreszcie p. Joanna Pogonowska i dyr. Juljan Maciołowski. Po tej uroczystości uczestnicy a między tymi hr. Tarnowski, wiceprezydent dr Faustyn Jakubowski, ks. kan. dr Spis, dyr. Kawecki, prof. Cyfrowicz, cała sekcja IV szkolna Rady miejskiej, oraz urzędnicy magistratu, grono nauczycielskie z dyr. Guzdkiem na czele, wreszcie uczniowie obecni i dawniejsi, udali się do przystrojonej sali w szkole barakowej, gdzie pierwszy przemówił ks. dr Bukowski. Następnie zabrał głos obecny kierownik p. Guzdek, witając dawnych uczniów tej szkoły i przedstawił zgromadzonym najstarszy akt szkolny, tj. księgę honorową, założoną w r. 1797, świadczącą o stuletniem istnieniu instytucji. Przemówienie swoje zakończył dyrektor okrzykiem na cześć cesarza, pod którego rządami szkoła ta doznawała szczególniejszej opieki. Młodzież szkolna odśpiewała hymn cesarski. Następnie prezydent miasta wręczył piękną chorągiew kierownikowi szkoły, jako dar gminy miasta Krakowa, na co prezydent odebrał podziękowanie, poczem odczytany został akt poświęcenia sztandaru, który podpisali chrzestni. W dalszym ciągu przemówił bardzo ładnie uczeń IV klasy Dziurzyński, a w końcu imieniem sekcji szkolnej przemówił ks. kan. dr Spis.

Do szkoły tej uczęszczali, jak wykazują zapiski, jako uczniowie: J. Matejko, dyr. Łuszczkiewicz, Badeniowie, Bełcikowski, ks. prałat Józef Krzemieński, dr Michał Bobrzyński, prof. dr Cyfrowicz, Sławomir Odrzywolski, Jacek Matusiński, Benda Feliks i wiele znanych dziś osobistości w kraju.

Sztandar o kolorach miasta, pochodzi z pracowni artystycznej p. Komoniewskiej, zrobiony zaś jest z jedwabnej materji liońskiej. Na tle białem wyhaftowany jest wizerunek św. Wojciecha z napisem: „Szkoła pospolita im. św. Wojciecha w Krakowie“, zaś na tle niebieskiem herb miasta Krakowa z orłem Piastowskim, i z napisem: „Dar gminy miasta Krakowa w stuletnią rocznicę założenia szkoły“. Po obu stronach herbu są daty 1797 i 1897, całości dopełniają dwie wstęgi z mory jedwabnej o tychże barwach, a nadto sztandar i wstęgi zdobi bardzo piękna frendzla. Nad artystycznem wykonaniem czuwał dyr. Łuszczkiewicz, który jest projektodawcą pamiątkowego sztandaru nader pracowicie i niemal bezinteresownie wykonanego w chlubnie znanym zakładzie p. Komoniewskiej.

* **„Zbrodnia“.** W tych dniach, przy ulicy Brackiej l. 13 na parterze, w lokalu, jakby umyślnie otworzonym do wystawiania djoramicznych kompozycyj, ukazał się obraz, noszący nazwę „Zbrodnia“, a malowany przez p. Józefa Ryszkiewicza, znanego zaszczytnie artystę-malarza. Istotnie, tematem tego efektownego utworu jest zbrodnia. Młody rzezimieszek warszawski, zbydlęcony nadużyciem trunków i nikczemnemi żądzami, zamordował młodą i piękną kobietę (podobną bardzo do powszechnie cenionej, pełnej talentu aktorki Marji Wisnowskiej), kładąc ją trupem na otomanie tureckiej, otoczonej egzotycznemi roślinami i oświetlonej z góry lampą u sufitu zawieszoną, kołyszącą się nad martwem już ciałem. Teraz otwiera szuflady w sekretarzyku obok stojącym, szukając w nich klejnotów i pieniędzy. Nagle odwrócił się, przerażony jakimś szelestem. Zdawało mu się, że ofiara jego poruszyła się, czy drgnęła. Próżna obawa; ta, którą życia pozbawił, już się nie obudzi więcej. Zbledzona upływem krwi, sączącej się z rany, zesztywniała, już tonie w mrokach śmierci. Całość wywołuje silnie wrażenie grozy. To, o czem wyżej, a co dał artysta, uzupełnili wystawcy nader zręcznie tysiącznymi szczegółami dekoracyjnymi (meble, kobierce, drobne przedmioty, porcelana stłuczona, listy itp.), udatnie zharmonizowanymi z treścią obrazu. „Zbrodnia“, jak wiemy z dzienników, rok cały cieszyła się w Warszawie olbrzymiem powodzeniem, które w stosownem zredukowaniu, odpowiadającem ilości mieszkańców Krakowa, powtórzy się prawdopodobnie i u nas. Gdyśmy obraz oglądali, równie ciemna sala, z głębi której wyłania się on w swem doskonałem, sztucznem oświetleniu, jak i kurytarz do niej wiodący, były przepełnione ciekawymi widzami.

* **Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas“** odniosło się do obydwu krajowych Gremiów aptekarzy w Krakowie i Lwowie o poparcie starań tegoż Towarzystwa, dążących do wyzyskania lepszych warunków dla kondycjonujących magistrów farmacji. Wobec z każdym dniem drożejących środków żywności i utrzymania, istotnego braku zabezpieczenia losu kondycjonujących a tychże bardzo uciążliwej pracy — starania te powinny słusznie uzyskać jak najchętniejsze i możliwie najwcześniejsze uwzględnienie PP. aptekarzy.

* **Śluby.** Dnia 20 b. m. o godzinie 11 rano w kościele św. Florjana w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Stanisława Jodłowskiego syna Antoniego i Marji b. obywateli z Królestwa Polskiego z p. Marją, córką ś. p. Mikołaja i żyjącej Teresy z Jodłowskich Sławikowskiej, obywatelki m. Krakowa. — Dnia 22 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Zmartwychwstańców ślub Władysława Haitlingera, zastępcy notarjusza Rudolphiego syna śp. Ferdynarda i Marji z Klimkiewiczów z Natalją Gebhardt, córką śp. dra Zygmunta i Joanny z Glezmerów 1 o Gebhardtowej 2-o Sawickiej.

* **Program** koncertu, który się odbędzie w poniedziałek d. 22 b. m. w sali „Sokoła“ jest następujący: 1) Beethoven: „Egmont“ uwertura do dramatu Goethego, wykona orkiestra. 2) Mendelssohn: „Chrystus“ oratorjum na sola (pp. A. Jendl, L. Alszer, M. Stypkowski) chór mieszany i orkiestrę. 3) Liszt: „Fantazja“ na temat „Ruin Ateńskich“ Beethovena, wykona prof. Bolesław Domaniewski z tow. orkiestry. 4. a) Rubinstein: „Gelb rollt mir zu Füssen“; b) Lassen: „Sommerabend“ odśpiewa p. M. W. 5) Dworzak: „Nowe tańce słowiańskie“: a) Poco Largo vivace: b) Allegro vivace, wykona orkiestra. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

* **Zasłużona pochwała** Ktoby miał jeszcze jakie wątpliwości co do znaczenia uchwały Koła polskiego dozwalającej drowi Bykowi wniesienia w Izbie interpelacji w sprawie chodorowskiej, temu radzimy przeczytać ostatni numer *Gerechtigkeit* zachwycającej się uchwałą Koła polskiego, które uważa za „jedyny jeszcze wpływowy czynnik, na którym żydzi galicyjscy mogą się oprzeć“. Winszujemy Kołu tego miłego uznania!

* **Wyścigi kłusowe** w Krakowie. Znany pomysłowości w dziedzinie sportu wyścigowego, p. Zygmunt Sokołowski, sekretarz dyrekcji Międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, powziął myśl wprowadzenia w Krakowie wyścigów kłusowych na torze krakowskim. Wyścigi kłusowe cieszą się w Wiedniu wielkiem powodzeniem. W gonitwach tych do startu staje zwykle po kilkanaście koni, co nadzwyczaj ożywia biegi, no i totalizatora także.

* **Nowa taryfa.** Z Dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 1 stycznia 1898 wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 2 w ruchu towarowym pomiędzy Galicją i Węgrami.

* **Z Dyrekcji poczt** piszą do nas: W Boryniczach powiat Bóbrka w dobrach Stanisława hr. Mycielskiego urządzono państwową sieć telefoniczną, łącząc ją z z tamtejszym urzędem pocztowo telegraficznym. Otwarcie ruchu nastąpi w dniu 21 b. m.

* **Nowa apteka.** Koncesję na otwarcie publicznej apteki w Liszkach pod Krakowem otrzymał p. Juljan Zieliński z Podgórza, jeden z najzasłużeńszych magistrów farmacji, po 27-letniej pracy w zawodzie. Na to nowe stanowisko towarzyszą mu życzenia współkolegów i przyjaciół aby i tam znalazł przy swoim znanym charakterze i pracowitości, wszystkich dla siebie życzliwych.

* **Połączenie telefoniczne** pomiędzy Lwowem a Krakowem i Lwowem a Wiedniem wejdzie już w życie za dni czternaście. W tych dniach odbędą się próby rozmów. Warunki korzystania z tego połączenia ogłosi ministerjum handlu za dni kilka. Dzienniki lwowskie dowiadują się, że rozmowa między Lwowem a Wiedniem trwająca 5 minut, kosztować będzie 1 złr, 50 ct

List Kornela Ujejskiego. Jedno z pism lwowskich umieszcza list Kornela Ujejskiego do p. Remigjusza Sokołowskiego, obecnie adjunkta kolei państw. w Żywcu. P. Sokołowski, uczestnik powstania 1863 r., walczył w oddziale Wróblewskiego. Po złożeniu broni przez tegoż z końcem marca 1864 w Lubelskiem, wyemigrował do Szwajcarji, gdzie przez dłuższy czas bawił. W Zurychu poznał K. Ujejskiego w r. 1866; od tego czasu datuje się ich przyjaźń, która długie lata trwała. Zawiązała się między nimi obszerna korespondencja — niestety dwa tylko listy z niej pozostały. Wskutek ustawicznej tułaczki uległo zatracie wiele bardzo drogich pamiątek p. Sokołowskiemu — między innemi listy K. Ujejskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Alfreda Młockiego. List Ujejskiego brzmi:

„Lwów 2 października 1868.

Kochany Bracie! Dziękuję Ci za Twoje odezwanie się do mnie za wyrazy pełne miłości, którymi mnie obdarzasz I ja także, choć aż w kraju, potrzebuję nieraz takiej kropli rosy, takiego przeświadczenia, że są ludzie, którzy wierzą, że żyję całą duszą dla Polski, że ogarniam miłością moją wszystkich jej synów cierpiących. Nieuznanie tego od rodaków, wierzajcie mi, stokroć jest boleśniejsze, niż Wasze męki na tułactwie.

Będąc w Szwajcarji, ile razy zdarzyło mi się zdybać jednego z Was oderwanych od ojczystej ziemi, zdawało mi się, że witam rodzonego utraconego Brata.

I goręcej mi serce uderzało, czując, że Wasza miłość dla ojczyzny równie jest gorąca jak moja, że tak jak ja żyjący na Jej ziemi, jesteście w niecierpliwem wyczekiwaniu chwili, w której Bóg zawoła na Polskę: Wstań! — Że żadna osobista pomyślność nie gasi w Was tego pragnienia, nie daje zadowolnienia, jak się dzieje u wielu u nas w kraju.

Kiedym w Rapperswylu zapowiedział bliskie Zmartwychwstanie Polski, obśmiały mię Galicyjskie dzienniki, żem się pozował na Proroka. A ja i teraz tę przepowiednię powtarzam, tak w Jej spełnienie silnie wierzę.

Tym wyrazem kończę moje pisanie do Ciebie, Kochany Bracie, przepraszając przytem, że dla bolu oczu użyć musiałem obcej ręki.

Ściskam Cię serdecznie

K. Ujejski“.

List ten pisany jest według objaśnienia p. Sokołowskiego ręką starszego syna poety, podpis jednak i niektóre korektury są własnoręczne.

* **Tryumfy Koła polskiego.** *Fremdenblatt* donosi: „Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb dał wczoraj obszerne wyjaśnienia deputacji Koła polskiego, która przed kilku dniami wniosła zażalenie z powodu antysemickich ekscesów wojskowych w Tarnowie i w Przemyślanach. Minister oświadczył, że otrzymał od ministra wojny cały materjał aktów, ponieważ oba zajścia już z powodu doniesień dzienników były przedmiotem ścisłych dochodzeń. Z zebranego materjału, jak objaśnił hr. Welserheimb, wynika, że zajścia w Tarnowie nie przybrały większych rozmiarów. Był to tylko odosobniony spór między pijanym żołnierzem a żydowskim obywatelem, spór, z którego potem wywiązały się pożałowania godne starcia między wojskiem a żydowską ludnością w Tarnowie, i który zakończył się ukaraniem winnych. O wiele znaczniejsze i bardziej ubolewania godne były zajścia w Przemyślanach, gdzie mieszany oddział, złożony z żołnierzy 9 i 10 pułku dragonów oraz z żołnierzy trenu, dopuścił się dotkliwych wybryków przeciw żydowskiej ludności. Oficerowie rezerwy, chwilowo dowodzący oddziałem, nie umieli utrzymać powagi i nie zdołali żołnierzy powstrzymać od gwałtów. Ministerstwo wojny wdrożyło bardzo surowe dochodzenia, których następstwem było tak przykładne ukaranie winnych. Ministerstwo żywi niepłonną nadzieję, że nie ma obawy powtórzenia się tego rodzaju zajść“.

Z zazdrości. Z Gdowa piszą do nas: Wypadek nader sensacyjny wydarzył się wczoraj we wsi Kunicach przy Gdowie. U jednego zamożnego gospodarza służył parobek, który zapłonął miłością do jego córki, a gdy ta odrzuciła jego afekty i zaślubiła innego, syna miejscowego gospodarza — tenże w czasie wesela w nocy podpalił z zemsty stodołę pełną zboża ojca młodego pana. Strata wynosi przeszło tysiąc złr., nieubezpieczona. Zbrodniarz przyznał się do czynu i został przyaresztowany.

„Ojczyzna“ w Bochni. W ostatniej korespondencji wspomniałem o nader szybkiem rozwijaniu się Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Ojczyzna“, dziś zaś pragnę wykazać pożyteczną działalność tego Towarzystwa. Jak w wspomnianej korespondencji nadmieniłem, z inicjatywy ks. prezesa od-

bywają się w każdą niedzielę w lokalu „Ojczyzny“, dla członków tejże, bezpłatne wieczorki, urządzane staraniem i własnemi siłami samychże członków. Pierwszy taki wieczorek odbył się w niedzielę, dnia 7-go listopada b. r., a zagaił go ks. prezes pouczeniem, jakie korzyści mogą odnieść członkowie przez uczęszczanie na wieczorki i branie w nich czynnego udziału, poczem p. Jan Olszewski zadeklamował z „Pana Tadeusza“: „Domejko i Dowejko“, wynagrodzony za prawdziwie piękną deklamację burzą oklasków; wreszcie kółko śpiewackie, pod kierunkiem niestrudzonego i całą duszą Towarzystwu oddanego p. L. Koska, odśpiewało kilka pieśni polskich, a członkowie muzycy, również pod kierunkiem p. Koska odegrali „Wieniec pieśni polskich“.

Drugi z rzędu wieczorek odbył się w zeszłą niedzielę z więcej urozmaiconym programem, bo oprócz śpiewu, muzyki i deklamacji oddanej przez p. K. p. t.: „Pan Balsambaum w cyrku“, złożono założycielowi „Ojczyzny“ i jej wiceprezesowi, p. Stanisławowi Matwijowi, w dniu jego imienin, życzenia wręczając mu równocześnie zasłużoną pamiątkę „Pieśń Legjonów“ w ilustracjach. Wielka część zasługi w uprzyjemnieniu wieczorku należy się p. Ignacemu Wolskiemu, który w streszczeniu opowiedział dzieje Polski aż do jej rozbioru. Wieczorek zakończył p. K. odczytaniem z „Pereł humoru polskiego“, wesołego „Pamiętnika z życia wykolejonego“.

* **„Przyjaźń“ żywiecka** obchodziła niedawno rocznicę swego założenia. W niedzielę d. 14 b. m. odprawione zostało uroczyste nabożeństwo. Śpiew chórowy, którym kierował p. Grzegorczyk, przyczynił się niemało do podniesienia uroczystości. Wieczorem odbyła się skromna wieczerza, w której wzięli udział członkowie. Niedługo „Przyjaźń“ urządza wieczorek ku uczczeniu powstania listopadowego. Wieczorek odbędzie się 5 grudnia. Na program składa się śpiew chórowy, muzyka, słowo o powstaniu listopadowem, „Dziesiąty pawilon“ i żywe obrazy.

* **Zmiana własności**. Z przyjemnością dowiadujemy się, że dobra Kasina dolna w powiecie tarnowskim nabył od p. Barbary Stojowskiej sławny pianista Ign. Paderewski, i że po odpowiedniem urządzeniu dla siebie dworu, będzie spędzał co rok tutaj parę letnich miesięcy zamiast w Szwajcarji.

* **Żonobójca.** Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Okropna tragedja rodzinna rozegrała się 15 b. m. w pomieszkaniu bednarza Michała Kajetanowicza przy ul. Mostowej pod l. 700 w Czerniowcach. Ów Kajetanowicz, już jako wdowiec i ojciec trojga dzieci, ożenił się był z młodą i przystojną panienką, z którą jednak nie żył szczęśliwie tak dalece, iż żona parokrotnie musiała opuszczać dom mężowski. W ostatnich czasach, za staraniem znajomych, małżonkowie pogodzili się i Kajetanowiczowa wróciła do męża. Wkrótce potem powiła niemowlę, trzecie z kolei i właśnie leżała w łóżku chora. W dniu krytycznym z rana mąż zbliżył się do łóżka, rzekomo, aby pocałować małżonkę i w tejże chwili zadał jej nożem pięć pchnięć w piersi, a następnie, widząc, że jeszcze żyje, począł dusić kolanami. Nadbiegli sąsiedzi, a niebawem i policja, co spostrzegłszy zbrodniarz, rzucił się z nożem na otaczających. Z trudem rozbrojono go i odstawiono do sądu. W domu pozostała ciężko chora kobieta i sześcioro dzieci, ostatnie zaledwie kilkudniowe niemowlę. Pomimo usilnych starań lekarskich, nie ma prawie nadziei, iżby nieszczęśliwa kobieta pozostała przy życiu.

* **Cenzura pruska** zabroniła polskiemu teatrowi grać w Poznaniu „Konfederatów Barskich“ i „Kaspra Karlińskiego“.

W Łodzi z dniem 1 grudnia b. r. zacznie wychodzić pismo codzienne p. t.: *Rozwój*. Prospekt nowego pisma polskiego już się ukazał. Podpisał go jako redaktor i wydawca p. Wiktor Czajewski, b. redaktor *Tygodnika Powszechnego*, inicjator teatru ludowego w Warszawie. W prospekcie znajdujemy taki ustęp: „Świadomi sił i środków własnych, świadomi odpowiedzialności wobec społeczeństwa za utrzymanie placówki, którą zająć mamy, przedewszystkiem szukać będziemy wskazówek przy tej pracy w nieograniczonej miłości i przywiązaniu do ziemi rodzinnej, miłości — będącej najpierwszem i najwyższem prawem dla każdego uczciwego obywatela“. Szlachetnym tendencjom nowego dziennika przesyłamy „Szczęść Boże!“

Mersina. Z powodu ostrego konfliktu pomiędzy Turcją i Austrją, cały świat zwraca uwagę na Mersinę. Mersina, to ruchliwy port w Azji Mniejszej. Ostatni na wschodzie kąt Morza Śródziemnego nazywa się Morzem Lewantyńskiem, które na południu oblewa brzegi Egiptu, na wschodzie brzegi Judei i syryjskiej pustyni, a na północy tworzy najpierw głęboką zatokę Aleksandryjską (Iskanderuńską), a potem ciągnie się wśród powyginanych podnóży gór Taurus. Ten północny brzeg Morza Lewantyńskiego jest usiany portami, które we wszystkich czasach odgrywały w handlu wielką rolę. Między nimi największym dziś i najruchliwszym po Aleksandrecie portem jest Mersina-Tarsus. Stąd biegnie krótka kolej do stolicy adańskiego baszałyku Adanu; stąd buduje się teraz kolej poprzek Azji Mniejszej do Bruszy nad Morzem Marmora, a ta kolej będzie się łączyła z budującemi się do Smyrny, Adalji i Angory. Słowem, Mersina jest już dla handlu punktem ważnym, a będzie jeszcze ważniejszym, gdy koleje będą pobudowane, nad czem właśnie pracuje francuskie konsorcjum. Dodajmy tu, że francuskie Towarzystwo parostatkowe rywalizuje tam nader usilnie z austrjackim Lloydem.

Ów Lloyd ma w Mersinie swą ajencję, której naczelnikiem jest p. Brazzafoli, ofiara brutalności władz tureckich i mimowolny twórca teraźniejszego zatargu Austrji z Turcją. Jak wszędzie w Azji Mniejszej, tak i w Mersinie jest dużo Ormian, i jak wszędzie tam, tak i w tym porcie są oni prześladowani przez Turków. Tym z nich, którzy w ucieczce szukali dla siebie ratunku, dawał Brazzafoli bardzo tanie karty okrętowe, przez co już się naraził na nieżyczliwość tureckich urzędników, ale za to przez Ormian był ogromnie poważany. Pewnego razu otrzymał on niewiadomo od kogo pakiet z pięciu tysiącami franków z prośbą, aby oddał je pewnemu Ormianinoowi, który po nie się zgłosi. W jakiś czas potem przybył ów Ormianin i otrzymał pieniądze, ale dowiedzieli się o tem urzędnicy tureccy, Ormianina aresztowali i odebrali od niego pieniądze. Czy był to dość zwyczajny w tamtych stronach „legalny“ rabunek, osądzić trudno. Urzędnicy oświadczyli, że te pieniądze przyszły od jakiegoś komitetu rewolucyjnego i że ów Ormianin był hersztem spiskowców, a że Brazzafoli był pośrednikiem między Ormianami a ich rewolucyjnym komitetem. Na tej podstawie uwięzili Brazzafolego, wywieźli go do Egiptu i tam puścili. Austro-węgierski ambasador zaprotestował, Porta zrobiła śledztwo, które nie wykryło winy Brazzafolego, więc przeproszono go i pozwolono mu wrócić. Ledwo jednak stanął w Mersinie, aresztowano go i choć zaraz potem uwolniono, ale tak skrępowano jego działalność, że nie może pełnić obowiązków ajenta Lloyda. Postępowano przytem bez szacunku, należnego austro-węgierskiej fladze handlowej.

Składki. Na Wawel. E. P. zamiast oświetlenia grobu 2 złr.

Dla Łazarza z Ustrobnej p. Skibińska z Dąbrowy 1 złr.

Zgubiono książkę: „III wydanie dr H. Jordana“ w kościele NPMarji. Uczciwy znalazca raczy zwrócić takową do zakrystji kościoła NPMarji, za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Wychodząc zapewne z zasady, że wszelka namiętność jest szkodliwą, nie dał nam wczoraj, w sobotę, premjery p. Pawlikowski. I racja! Pocóż ludziska mają przywiązywać się do teatru, poco czuć mają nie pohamowaną żądzę chodzenia na przedstawienia; teatr jest kosztowną rozrywką! Bojąc się, by w myśl łacińskiej maksymy *consuetudo est altera natura*, teatr nie stał się koniecznością w życiu krakowian, p. Pawlikowski dokłada wszelkich starań, trzeba przyznać ze zdumiewającym rezultatem, aby scenę uczynić jak najmniej ponętną.

A więc: repertuar mamy jednostajny, urozmaicenia żadnego, literatura zagraniczna od dwóch lat leży odłogiem, jedyną aktualnością z zewnątrz są... nadpowietrzne tancerki, popisujące się przy pustym teatrze od środy...

Kraków od dawien dawna przyzwyczaił się, do premjer w soboty — dlatego właśnie pan Pawlikowski nowości daje we wtorek lub środę. Konsekwencja obecnego dyrektora w zniechęcaniu publiczności do teatru jest wprost zdumiewająca. Wczoraj zamiast zapowiedzianej sztuki Schnitzlera „W matni“, odegrano przy pustej sali „Małkę“ Zapolskiej. Dziś „Wesele Fonsia“. *Minos.*

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę o godzinie 3 popołudniu: Przedstawienie humorystycznych monologów Gustawa Fiszera (przedstawienie popularne).

W niedzielę, 21 listopada: **„Wesele Fonsia“**, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego (po raz 8). Występ trupy baletowej **„The Aerial Ballet“(!!!)**.

HUMOR

Repertuar narodowego stołecznego teatru w mieście X.:

W poniedziałek: **The Aerial Ballet** i **Małka Schwarzenkopf.**

We wtorek: **Człowiek krokodyl — Zapasy siłaczów w Buffalo** (tylko jeden występ!). Zakończy **Jak było i jak być mogło.**

We środę: **Kinematograf paryski. Król ognia** (produkcje magiczne). Rozpocznie **Kropka nad i.**

We czwartek: **Ben Ali Bey**, widowisko fantastyczne w 12 obrazach. Między aktami: **Żywe figury woskowe.** (Ceny miejsc podwójne)

W piątek: **Latarnia czarnoksięska**, fizyka Albusa. **Dom warjatów**, komedja w 3 aktach.

W sobotę: Zamiast przedstawienia: **konferencja** dyrektora teatru na temat „Estetyka i wykształcenie literackie a niepodległość duchowa“. Zakończą: **Tarantella** i **Młynek djabelski.**

W niedzielę: **Jajko Kolumba**, sztuka współczesna w 4-ech aktach. (Nowość).

Szarady.

I.

O mój *trzeci!* we *wszystkie* nie wdawaj się w życiu!
Bo tam *pierwszej* i *drugiej* nie szczędzą w użyciu,
A ta, jak *pierwsze, trzecie*, podkopując mienie,
Często sprowadzi nędzę... a zawsze cierpienie.

II.

Gdzie jest kraina *drugich*, tam i *wszystkie* będą,
Choć jako niedorosłe, niżej sobie siądą;
Pierwsze, trzecie schowania, a zaś *drugi* wstecznie,
U zwierząt jest ozdobą, u nas niekoniecznie.

Rozwiązanie szarad z Nr. 260.

Rze-mie-nie. — Grze-bie-nie.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Marja i Kazimiera Nodzeńskie z Przegorzał, Zofja Czaplicka, ucz. kl. IV z Krakowa. Tadeusz Korbel, ucz. III kl. szk. realnej w Krakowie Józef Gdowski z Krakowa, Ignacy Mossakowski z Krakowa, Cezar Klein, ucz. III kl. gmn. z Nowego Sącza, R. Kwaśniewski z Łukawca, Stefan Chciuk, ucz. IV kl gimnaz. w Tarnowie (II iej), Walerjan Jeziorkowski z Ostrów i N. K.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 20 listopada (w południe). Cesarz udzielił wachmistrzowi żandarmerji Pulhujowi we Lwowie srebrny krzyż zasługi.

Wiedeń 20 listopada (w połndnie). Przyjęcie godności drugiego wiceprezydenta Izby przez dra Fuchsa komentuje *N. fr. Presse* jako oznakę zbliżenia się katolickiej partji ludowej do prawicy, oraz jako zwycięstwo wzmiankowanej polityki Ebenhocha w łonie katolickiej partji ludowej nad kierunkiem bronionym przez br Dipaulego.

Berlin 20 listopada (w południe). Pisma tutejsze pomieszczają następującą depeszę: Podczas pobytu cara w Warszawie, Polacy zasypali go formalnie petycjami. Znaczną część tych petycyj car polecił załatwić przychylnie, co w Watykanie (?) przyjęto z wielką radością, ponieważ zrozumiano to jako objaw nowej ery dla katolików w Rosji. Opierając się na tem, jeden z polskich biskupów ks. Simon, rozpoczął żywą propagandę w myśl życzeń Watykanu. Minister Goremykin założył jednak energiczny protest przeciwko polityce ks biskupa Simona, który został złożony z urzędu i skazany na stały pobyt w Odessie. Z tego powodu oczekiwać należy poważnego zatargu między rządem rosyjskim a Watykanem.

Berlin 20 listopada (w południe). Dziennik rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości ogłasza okólnik, polecający urzędnikom prokuratorji państwa surowe stosowanie karnych przepisów o pojedynku.

Paryż 20 listopada (w południe). O przebiegu śledztwa w sprawie majora Esterhazy nic dotychczas nie słychać. Należy obiegające pogłoski z wielką przyjmować ostrożnością. Pisma bulwarowe puszczają w kurs wieści niemożliwe. Apelują do generała Billota, aby celem uratowania honoru armji nie dopuścił do wojskowej Panamy. Rząd, zdaje się, chce zachowywać zupełną neutralność wobec sprzecznych prądów nurtujących w publiczności a objawiających się równie namiętnie w obu przeciwnych obozach. Żydowskie *Echo de Paris* podaje senzacyjne szczegóły wyjęte z *dossier* senatora Scheurer-Kestnera, mówi o współwinowajcach między niższemi urzędnikami czwartego biura generalnego sztabu.

Nienawiść żydów przeciw Esterhazemu pochodzi stąd, że pełni funkcje militarnego współpracownika w antysemickiej *Libre Parole* Drumonta. Podpisuje się tu „Komendant Z.“.

Esterhazy był członkiem arystokratycznego „Cercle Royal“, ale od siedmiu lat nie należy już do tego klubu, ponieważ nie miał szczęścia w grze.

Zofja 19 listopada (w południe). Zapadł wyrok sądu w Tatar-Bazardzik na morderców poety Konstantynowa. Nauczyciel wiejski Munkow, jako podżegacz, a Topolow i Salepow, jako bezpośredni mordercy zostali na śmierć skazani. Stojanowa, który zataił morderstwo, skazał sąd na rok przymusowej pracy. Z powodu małoletności, karę śmierci zamieniono Salepowi na karę więzienia 15 letniego

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Łódź 21 listopada (rano). W przędzalni Luurie wybuchł pożar. Strata wynosi 350.000 rubli. Ogień podłożono.

Wiedeń 21 listopada (rano). Socjalno-demokratyczna partja odbyła u Weinbergera zgromadzenie. Na porządku dziennym były: wymyślania. Żyd Verkauf wymyślał bezczelnie na Polaków i zohydzał ich w sposób nikczemny. Zdrajca Czechów Berner wymyślał po czesku na swoich rodaków. Wreszcie zabrał głos „nieunikniony“ Daszyński (*der unvermeidliche Daszyński*), jak mówią dzienniki niemieckie i ze zwykłym sobie fałszywym pa-

tosem zohydzał hr. Badeniego. Prowokacje Daszyńskiego dochodziły do ostatnich granic bezczelności, tak iż komisarz policji zakazał mu mówić.

Wiedeń 21 listopada (rano). Przy rozpoczęciu obrad dolno-austrjackiego sejmu, posłowie Filipovics i Noske zgłosili naglące wnioski w sprawie reformy ordynacji wyborczej i w sprawie rozporządzeń językowych. Posłowie chrześcijańsko-socjalni poparli marszałka, który wnioski te *a limine* odrzucił z powodu, iż zwołanie sesji sejmowej nastąpiło w specjalnym celu.

Wiedeń 21 listopada (rano). *Reichswehr* dowiaduje się. że w kołach prawicy nie wiadomo nic o uchwale parlamentarnej komisji większości, aby nawiązać rokowania ugodowe z propozycją w sprawie rozporządzeń językowych. Pogłoski o zbliżeniu się większości do opozycji powstały podobno stąd, że lewica przyjęła sympatycznie kandydaturę dep. Fuchsa na godność drugiego wiceprezydenta Izby. Wielu członków niemieckiej partji ludowej zaprzecza projektom ugodowym i oświadcza, że za zgodą partji, wskutek tymczasowego usunięcia wniosku Grossa o postawieniu ministrów w stan oskarżenia, w najkrótszym czasie wejdzie na porządek dzienny wniosek Dipauliego.

Londyn 21 listopada (rano). Pożar w Londynie udało się w części zlokalizować. Spłonęło 100 składów kupieckich i 6 ulic. Kościół ze zwłokami Miltona zgorzał doszczętnie. Do tej chwili obliczono straty na 2—3 miljonów funtów.

Delegacje wspólne.

Exposé ministra hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 21 listopada (rano). O godzinie 3-ciej popołudniu odbyło się dziś posiedzenie komisji dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wypowiedział na niem swoje *exposé* o zagranicznej sytuacji. Omawiając sprawy wschodnie i konflikt turecko-grecki, hr. Gołuchowski z uznaniem zaznaczył pożyteczną i zgodną działalność koncertu europejskiego, który nadal zajmować się będzie także pomyślnem doprowadzeniem do końca sprawy kreteńskiej. Co koncert zdziałał, to może być policzone do najznakomitszych czynów sztuki dyplomatycznej. Jest zaszczytem dla końca XIX stulecia, że potrafił znaleść tak skuteczny środek, który także na przyszłość w sprawach wschodnich nie zawiedzie.

W polityce ogólnej stwierdził hr. Gołuchowski, iż trójprzymierze jest podstawą austrjackiej polityki i że zarówno w Rzymie, jak i Berlinie można liczyć na starania utrzymania go najdłużej. Podczas pobytu w Monzy przekonał się minister o zupełnej politycznej harmonji z naszemi zapatrywaniami w sprawach politycznych.

Ideą pokoju powodowany, doszedł także rząd austrjacki do nawiązania przyjaznych stosunków z Rosją. Początek dała wspólna działalność z gabinetem petersburskim przy wybuchu konfliktu grecko-tureckiego. Doprowadziła ona prędko do otwartej, lojalnej wymiany zdań, z której można było z obu stron dojść do przekonania, że nie ma właściwie żadnych takich różnic, któreby nie dały się wyrównać przy dobrej woli. Skoro skonstatowano, że z obu stron dąży się do utrzymania *sta'us quo*, że Rosja, podobnie jak Austrja oddala od siebie wszelką myśl zdobyczy na półwyspie Bałkańskim i że wreszcie z obu stron istnieje silny zamiar szanowania niezawisłości państw bałkańskich z wykluczeniem każdego zbytecznego wpływu na ich losy wewnętrzne — z tą chwilą utworzył się teren do porozumienia się.

Wśród takich stosunków doszliśmy łatwo do poznania, że nasze interesy nie krzyżują się, a nadto, że jako mocarstwa w pierwszej linji interesowane w sprawach Wschodu, mamy dość przyczyn do wspólnej działalności i do wspólnej wymiany zdań, ażeby położyć raz koniec dotychczasowym agitacjom na Bałkanie, które starały się zawsze na własną korzyść jednego przeciwko drugiemu wyzyskać.

Pod warunkiem dokładnego zachowania tych zasad, jesteśmy każdej chwili gotowi postępować w ścisłem porozumieniu z Rosją. Dlatego widzimy w tym, tak szczęśliwie rozpoczętym stosunku do Rosji, nowy zakład pokoju.

Minister podniósł następnie przyjazny stosunek do Francji i Turcji (do tego ostatniego państwa, pomimo opozycji, jaką ono podniosło przeciwko projektowi blokady Krety), dalej stosunek do Rumunji.

Exposé swoje hr. Gołuchowski zakończył następującemi słowy: „Wielkie problemata materjalnego dobra nie są już więcej utopiami. Państwa Europy muszą się przygotować do walki handlowej z konkurencją amerykańską. Podobnie jak 16 i 17 stulecie zapełnione były walką religijną, 18-te wielką o idee liberalne, 19-te walką narodowościową, tak będzie 20-te stulecie zapełnione walką o byt na polu handlowem. Ludy Europy muszą użyć czasu pokoju, ażeby przygotować się do tej walki, jeżeli nie chcą zginąć. Oby tem przekonaniem przejęły się jak najszersze Koła“.

Wiedeń 21 listopada (rano). *Exposé* hr. Gołuchowskiego, jak zwykle skończone co do formy, budzi niezwykły interes treścią. Obok ustępu o trójprzymierzu, zasługuje na uwagę, że hr. Gołuchowski w dwóch ustępach wspomniał o stosunku z Rosją. W pierwszym specjalnym, kiedy mówił o skutkach porozumienia między Austrją a Rosją dla załatwienia konfliktu grecko-tureckiego; w drugim ogólnym, w którym rozbierał warunki, w jakich porozumienie z Rosją przyszło do skutku.

Rosja, tak samo jak Austrja, nie dąży do wyłącznego wpływu na Bałkanie, nie zamierza nic przedsięwziąć przeciw samodzielności państw bałkańskich, ani też wogóle nie ma zamiarów zdobywczych na półwyspie. To obecnie przez hr. Gołuchowskiego określone stanowisko Rosji, należy uważać za premisę porozumienia się między dwoma mocarstwami. W tem oświetleniu nabiera porozumienie cechę związku trwałego i silnego.

Wielkie wrażenie wywarł ostatni ustęp *exposé*, w którym minister zwrócił uwagę, że ponad czysto dyplomatyczne interesy wychyla się coraz więcej sprawa dobrobytu ludów europejskich, a więc kwestja konkurencji z Ameryką. Kwestja socjalna i ekonomiczna znalazła może po raz pierwszy miejsce w dyplomatycznym wywodzie ministra wielkiego mocarstwa, nadając *exposé* cechę bardzo nowożytną.

Gospodarstwo i handel.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu wrześniu 1897 rok wynosiła produkcja soli w Galicji 149.205 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 121 894 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 144.843 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 88.629 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1897 r. wyprodukowano o 4.362 centr. metr. więcej, a sprzedano o 33.265 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1896 r.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu wrześniu 1897 r, wywarzono w 2 gorzelniach powiatu stanisławowskiego ogółem 44.008 stopni alkoholu.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu wrześniu 1897 r. ogółem było w ruchu 120 browarów, w których wywarzono 94.729 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3445 hektolitrów i w powiecie brodzkim 11 (5830 hekt.), rzeszowskim 9 (3910 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 kekt.), nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr.), czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.), krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów).

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·— do 12·05, loco Ołomuniec 11·25 do 11·35 loco Berno-Wiedeń 11·40 do 11·50—, na grudzień loco Aussig 1·05 do 12·10, cukier w kostkach prima 37·50 do 37.75, secunda 37·25 do 37·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 19·50 do 19·80 Nafta kaukazka transito Trjest 3·50 do 3·75, galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

Wiedeń 20 listopada. Wczoraj przy słabem udziale stron, panował znów wielki spokój. Tendencja była przytem słaba, a pszenica i żyto pod wpływem słabych notowań nowojorskich i łagodniejszej pogody straciły po 3 do 4 ct. na kursie. Owies jednakowoż i kukurydza na termin bieżący zyskały zwyżkę o 2 do 3 centów. Nowa kukurydza utrzymała się. Po pewnych wachaniach przy zamknięciu giełdy. stała tak samo, jak i rzepak, niezmieniona.

Robiono obroty z pszenicą na wiosnę po 11·90 do 11 99, z żytem na wiosnę 8·85 do 8 84, z owsem na wiosnę 6 84 do 6 85, z kukurydzą na maj czerwiec po 5·72—5·75 i 5·74. Dalej notowały: kukurydza na listopad 5·50 do 5·52, rzepak na styczeń-luty14—14·10.

W cenach spirytusu nie było znów żadnej zmiany. Towar gotowy kontyngentowy notowano 19·50—19·80.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Wielebny ks. Teod Mag. w Sączu. Proszę zgłosić się do p. Józefa Rudnickiego, Kraków, Rynek gł. linja A—B.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy: godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki**: godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz4. min.4 7 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk**: godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki**: godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·50 — żądają: 128·50.
Marki płacą: 58·60 — żądają: 59·00.
Franki płacą: 47·35 — żądają: 47.85.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Nakładem księgarni **H. Altenberga** we Lwowie, wyszło POPULARNE PRZEDSTAWIENIE 3345 3 5

NOWEJ PROCEDURY CYWILNEJ

w formie pytań i odpowiedzi **przez Adwokata Dra J. Horowitza.** **Cena 50 centów.** — Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Dla ochrony Publiki przed bezwartościowemi fałszowaniami używam od teraz powyższej, urzędownie zapisanej marki ochronnej.

Jedynie prawdziwy

BALSAM

(Tinctura balsamica)

z apteki pod Aniołem Stróżem i z fabryki preparatów aptecznych

A. Thierry, Pregrada

około Rohitsch-Sauerbrunn.

Przez urząd sanitarny zbadany i polecony.

Najstarszy, najskuteczniejszy, najuczciwszy i najtańszy ludowo-domowy środek, łagodzący ból piersi, płuc, kurcze żołądka wewnętrznie i zewnętrznie do użycia.

Na znak prawdziwości jest każda flaszeczka zamknięta srebrną kapslą, na której jest moja firma: **„Adolf Thierry, Apotheke zum Schutzengel"** jest wyciśnięta. **Każdy balsam, który nie jest zaopatrzony powyższą** zielono wydrukowaną **marką ochronną** jest tańszy i jako fałszywy i naśladowany **odrzucić należy.** Powinno się zatem **uważać dokładnie na powyższą zieloną markę ochronną.** Fałszerzy i naśladowców mojego prawdziwego balsamu, jak również odsprzedających falsyfikaty, będę na mocy ustawy prawnej o markach ochronnych sądownie ścigał. Gdzie nie ma żadnego składu mojego balsamu, obstalowuje się wprost pod adresem: **An die Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Kosztują opłatnie na każdej stacji w Austro-Węgrzech 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony, do Bośnii i Hercogowiny 12 flaszek małych lub 6 dużych 4 korony 60 hellerów. Mniej jak 12 flaszek małych lub 6 dużych nie wysyła się. Przesyłka tylko za posłaniem z góry należytości albo za zaliczką.

Powinno się uważać dokładnie na powyższą markę ochronną, która na znak prawdziwości każda flaszka jest zaopatrzona. 302 44 48

Adolf Thierry, Apotheker

In Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Wielki wybór

KALOSZY ROSYJSKICH

(sprzedaż częściowa i hurtowna)



Kurtki myśliwskie Looden.
Kapelusze, czapki, kamizelki i pończochy włóczkowe do polowania.
Kamasze trykotowe i sukienne męskie, damskie i dziecinne.
Bielizna wełniana Dra Jaegera.
Ubrania jelonkowe. 3148 8 30
Szlafroki męskie himalaya.
Berlacze i buty filcowe.
Wszelkie gatunki **rękawiczek** zimowych.
Pantofle i **buciki** filcowe damskie i męskie, po nizkich cenach

poleca magazyn

BR. BILEWSKICH

w Krakowie, obok kościoła N. P. Marji.

WIELKI SKŁAD

Win Wyspiańskich

spłk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. L. 25

poleca swoje 2693 20 0

WINA

stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec
deserowe słodkie i wytrawne
tylko prawdziwe i naturalne
w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

Lunge u. Hals

Kräuter-Thee, Russ. Knöterich (Polygonum avic.) ist ein vorzügliches Hausmittel bei allen Erkrankungen der Luftwege. Dieses durch seine wirksamen Eigenschaften bekannte Kraut gedeiht in einzelne Districten Russlands, wo es eine Höhe bis zu 1 Meter erreicht, nicht zu verwechseln mit dem in Deutschland wachsenden Knöterich. Wer daher an *Phthisis, Luftröhren- (Bronchial-) Katarrh, Lungenspitzen-Affectionen, Kehlkopfleiden, Asthma, Athemnoth, Brustbeklemmung, Husten, Heiserkeit, Bluthusten* etc. etc. leidet, namentlich aber derjenige, welcher den Keim zur *Lungenschwindsucht* in sich vermutet, verlange und bereite sich den Absud dieses Kräuterthees, welcher echt in Packeten à *1 Gulden* bei Ernst Weidemann, Liebenburg a. Harz, erhältlich ist. Brochuren mit ärztlichen Aeusserungen und Attesten gratis. 2035



Herbata z Brodów! Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

tegorocznego zbioru majowego, amatorom tejże poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rossyjskiem. 2588

1 funt „**Familijnej**" bardzo dobrej	1.40
1 funt „**Melange de Moskau**" w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt „**Imperial**" cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **Wysiewków** z najlepszych herbat kwiatowych	1.20
Znakomitej **Kawy „Ceylon"** franco 5 kilo	9.50

CENY ZNIŻONE.

Pierwszy Główny Skład Nafty

z własnej kopalni 2739 10 10

K. OKOŃ w Krakowie

istniejący od lat trzydziestu,

znany ze swej **dobroci towaru,** zaszczycany wielkiem **zaufaniem** Szanownej P. T. Publiczności, poleca się nadal łaskawym względom.

Wysprzedaż lamp niżej cen fabrycznych.



!Tylko przez krótki czas!

Na Stradomiu przy ul. Dietlowskiej.

Otwarte w sobotę 20 listopada o godz. 4 po poł. — W następnych dniach od godziny 9-tej rano do 10 tej wieczór

wielkie dla sztuki i nauk przyrodniczych

Muzeum Hartkopfa

Anatomiczne Muzeum, bogaty zbiór zoologicznych preparatów, Automat. Dzieła sztuki historycznych grup i osobistości. Wielkie mechaniczne krajobrazy poruszane mocą pary i t. d.

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

Król Tschulalongkorn z Syamu, — Królowa Sawany z Syamu

znana Azjatycka para władców w narodowych strojach.

S. A. ANDREE znany podróżnik północny.

Wstęp do Panopticum dla dorosłych 15 ct., dla dzieci i wojskowych bez rangi 10 centów. — Osobny gabinet anatomiczny tylko dla dorosłych wstęp 15 centów.

Zapewniając godzinę dobrego zużytkowania uprasza o liczne odwiedziny

3444 1 **WILH. HARTKOPF, modelista i mechanik.**

Porter Tenczyński

znakomite zdrowotne posilne piwo, sprzedaje na szklanki handel **J. Kućmierczyk i J. Brzeziński w Rynku głównym,** — oraz **Stanisław Ropek,** restaurator **w ogrodzie krakowskim,** sprzedaż na butelki we wszystkich znaczniejszych **handlach i restauracjach,** oraz we własnej **Reprezentacji ulica Bracka Nr. 11, dom własny.** 3346

Opal



jest uznany za najlepszy i najtańszy środek

do czyszczenia plam.

Główny skład

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, Linja A-B. 3295

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka Parowa Wyrobów Masarskich

w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 18,
Filia: przy ulicy Sławkowskiej w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **kiełbasy** i **serdelki** wiedeńskie, — **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i **wszystkie inne wyroby** tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskuteczniа się odwrotną pocztą za pobraniem. 3241 3 10

Essencję octową

do robienia octu stołowego, do potraw i ogórków; flaszka esencji za 25 ct. wystarcza na 4 litry octu.

Mydło czeremchowe

najlepsze ze wszystkich mydeł toaletowych; usuwa **piegi, liszaje,** plamy i wszelkie wyrzuty skórne. Cena 30 ct.

Ziółka piersiowe

Dra Seeburgera

jedyny środek przeciw katarom, kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu itd. poleca 3268

apteka pod „złotą głową"

M. Pronia

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 13.

Na św. Mikołaja i Gwiazdkę

PIERNIKI

znane ze swej znakomitej jakości w wielkim wyborze, w fabryce

A. HERNICHA W WADOWICACH

Cenniki na żądanie. 3353

W Krakowie u **Ign. Wojciechowskiego** ul. Szewska, **T. Lewieckiej** ul. Sławkowska.

Ochrona hygien.

żadna guma 3311

aptekarza **S. Schweitzera w Berlinie — do nabycia** w aptece „pod złotą głową" **M. Pronia** w Krakowie — **tuzin 1 złr. 50 ct.** także w składzie głównym dla Austryi Dra Th. Schlossmana następcy, Wiedeń VII. Breitegasse 7.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7.** **Słoik 60 centów.** 3267

Handel wiktuałów

jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Bliższych informacyj udzieli **Jan Kowalski, Kraków, ul. Garbarska L. 24.** 3442

Młodsza nauczycielka

Polka, która ukończyła szkołę w Niemczech i była już na posadzie, **poszukuje posady guwernantki lub** do towarzystwa. — Wiadomość ul. Łobzowska l. 2 u gospodarzy. 3403

Pracownia sukien

pod firmą **„Flora"** poszukuje

panien

uzdolnionych w krawieczyźnie Karmelicka 15. 3453 1 6

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre i naturalne 3448 1 12

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

Ekspedytorka i telegrafistka 3451

rutynowana poszukuje pomieszczenia. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu" p. l. **A. B.**

LOKAL

na pracownię malarsko-fotograficzną lub szkołę, składający się z 3 pokoi i przedpokoju w ogrodzie przy ul. Batorego 12 do wynajęcia **zaraz.** 3454 1 3

Zniżone ceny

Obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego, pomimo że wyrabiane z najlepszego materjału, a to z powodu zmiany Dyrekcji Towarzystwa. — **Fabryka obuwia w Krakowie, ulica Florjańska L. 25,** I-sze piętro. 3455 1 10

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścieniowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 3255

100 do 300 złr. miesięcznie

mogą osoby każdego stanu we wszystkich miejscowościach, pewnie i uczciwie zarobić bez kapitału i ryzyka, sprzedażą prawnie dozwolonych papierów i losów. Zgłoszenia do **„Ludwig Oestreicher VIII Deutschgs. Buda-Pest.** 3116

Dnia 5 Listopada stracono książeczkę

do modlenia, na Wesołej, w kościele OO. Jezuitów. Uczciwy znalazca łaskaw będzie się zgłosić za wynagrodzeniem w handlu A. Rudzińskiego **ul.** Sienna Nr. 9. 3391

Za mąż wydam

bezinteresownie każdą starszą pannę z posagiem choćby nieco ułomną. Listy z fotografją do 1-go grudnia nadesłać. 3402 3 3

Klementyna No... ska,
Kraków, poste restante.

Dla czego tak tanio

obuwie w Towarzystwie ul. Florjańską L. 25 — **dla tego,** że na I piętrze, bo lokal kosztuje taniej, jedna próba wystarczy, aby się przekonać. Członkowie, którzy należą do Towarzystwa od 6-ciu miesięcy mogą brać obuwie na spłaty miesięczne. 3408 2 10

Ucznia

do praktyki, z ukończoną I. gimn. przyjmie firma

Józefa Popiel Spółka,

Nowy Sącz. 3430

K. Zajączkowski

Specjalny skład artykułów treści religijnej

Kraków, plac Marjacki 8 3251

Kalendarze na rok 1898

najrozmaitsze: kieszonkowe, pugilaresowe, ścienne, bloki (kartkowe do zrywania) i książkowe, jak: Powieściowy 50 ct., Najświętsza Rodzina przez O. K. Cosel T. J. 40 ct., mniejszy 30 ct., Maryański 40 ct. mniejszy 30 ct. i Maryański wyd. K. Miarki w Mikołowie 40 ct., — z przesyłką o 20 ct. więcej — przy wzięciu 10 egz. posyłam franco.

Reim i Spółka Kraków Linia A-B POLECAJĄ:

Jako Podarek:

MYDŁA I PERFUMY

w eleganckich i bogato wyposażonych kasetkach po rozmaitych cenach

MYDŁA KWIATOWE najlepszej jakości

karton zawierający 6 sztuk 55 centów

PERFUMY I MYDŁA

francuskie, angielskie, niemieckie i krajowe

Na drzewko! Na gwiazdkę!

Dekoracye ukompletowane do ubierania całego drzewka; począwszy od 1 złr. do 6 złr., **Dekoracye i ozdob**[y] z Lamety (włos aniołów) złotej, srebrnej i mieniącej się — ze szkła, papieru, żelatyny, waty. **Szklanne per**[ły] kule, sople lodowe, trąbki, dzwonki, **Aniołki** na drzewka, **Lampiony** na drzewko, **Szopki**, **Stajenki**, **Pozłotk**[ę] złotą i srebrną, **Dyamentynę** i **śnieg** błyszczący, **Girlandy** złote, srebrne i kolorowe, **Nowość!!** Lampion[y] z żelatyny we wszystkich kolorach, **Świeczki** woskowe, barwne, gładkie i karbowane, **Lichtarzyki** ozdobn[e] i zwykłe, — **Przyrządy** do zaświecania i gaszenia.

Kotwiczne **skrzynki budowlane** i **zabawki** do składania (łamigłówki) z fabryki F. Ad. Richtera i Sp. i t. [d.]

Zabawki gumowe dla dzieci, **Piłki** gumowe salonowe. **Przyrządy** pokojowe do gimnastyki,

Farby artystyczne, **Przyrządy** i **kasetki** kompletne do malowań olejnych i akwarelowych: na terakocie, por-celanie, drzewie, aksamicie i do napryskiwania, — Wszelkie **przybory** i kompletne **kasetki** z przyborami d[o] robót piłeczkowych, — **Aparaty z igłą platynową** do wypalania na drzewie i odnośne wzorki, — **Przedmioty** z drzewa jaworowego, teracoty i porcelany do malowania.

3252

Księgarnia katolicka

DRA WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

przeniesiona została 3257

na Rynek główny 30,

róg ul. Szewskiej,

dom JWgo hr. Józefa Wodzickiego.

Świeży transport

krawatek męzkich, echarpes, four-in-hand, szlipsów, damskich Lavalliére i innych, rękawiczek ciepłych męskich i damskich, parasoli i parasolek, ochraniaczy kołnierzy, manszetów i kołnierzyków, gorsetów paryskich i ochraniaczy tychże, spinek do gorsu, manszetów i szpilek — poleca

3424 **A. Gołkowska**

Grodzka, 13.

A. GOŁKOWSKA, Grodzka, 13.

A. GOŁKOWSKA, Grodzka, 13.

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 3441

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą

Gotowe ubrania

DLA 3278 3 0

CHŁOPCÓW i DZIEWCZĄT.

Płaszcze i sukienki dla dziewcząt.

Ubranka i płaszcze dla chłopców.

Bluzy oraz całe suknie dla pań.

Kraków, Grodzka 4, I. ptr.

Wykwintniejsze stłuczone przedmioty

z Porcelany, Szkła, Drzewa, Metalu, Marmuru i t. p.

przyjmuję do klejenia ręcząc **za trwałość naprawy.**

Ul. Sławkowska Nr. 6, III ptr., drzwi 3. 3399

Handlowa Spółka Rybacka „Union“

KRAKÓW 3276

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

Ceny targowe:

Karpie przednie . . .	kilogram	od 68—75—80	cnt.
Karasie	„	80 cnt.	
Liny	„	80 cnt.	
Szczupaki	„	1.10 do 1.30	cnt.
Sandacze	„	75 cnt.	

Wielki wybór

Pierników

ozdobnych, tak zwanych **Mikołajków**, w fabryce pierników **K. Molęckiego** przy ulicy Brackiej Nr. 5 w Krakowie, istniejącej od przeszło 40 lat 3436

Stary Papier

a mianowicie: stare akta, (makulaturę) sądowe, wojskowe, kolejowe, notarjalne stare papiery prywatne, kupuje po najwyższej cenie pod gwarancją przerobienia takowych w papierni

Skład fabryczny papieru do opakowań

Wilhelma Gessnera

KRAKÓW, 3437 1 3

ulica Kurniki Nr. 7.

Najlepszą służbę dworską

i gospodarską, górali i góralki, tudzież robotników i chłopców do terminu dostarcza **Agencja stręczeń Woj. Gancarczyka w Sułkowicach**, poczta w miejscu, stacja kolei Kalwarja.

1 3 3460

Dwóch chłopców

z ukończoną 2-gą klasą realną lub gimnazjalną, znajdzie umieszczenie w handlu towarów kolonialnych i win

W. Mikuszewskiego

w Podgórzu.

Zamiejscowi mają pierwszeństwo,

1 3 3456

Lotion Hygiènique

jedyny, przeciw wypadaniu i siwieniu włosów, uznany przez powagi lekarskie, 3351

Woda kolońska

Joh. Maria Farina flk. większy po 75 ct., oraz wszelkie **przybory toaletowe** poleca po cenach fabrycznych

Karol Ryżmanowski

fryzjer damski i męski

ulica Szewska, Nr. 2.

Ogrodnik

uzdolniony w prowadzeniu Szkółek drzewnych potrzebny od 1-go Stycznia 1898 r. **Zgłoszenia przyjmuje Administracja dóbr w Zatorze.**

1 3 3459

W panoramie

przy ulicy Szpitalnej l. 3, 1-sze piętro, obecnie oglądać można **Amerykę północną** i sławne na cały świat **Wodospady Niagary.** Zmiana Serji w każdą niedzielę.

1 1 3464

EXQUISIT

Spirytus najczyściejszy 97 5%T 3347

do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych

c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku

Pomocnik buchaltera 3368

w jednej z poważniejszych instytucyj pragnie przyjąć pobiedne zajęcie. Łaskawe oferty proszę składać w Głosie Narodu dla R. W.

Dla każdego

!! nadzwyczaj ważne !!

Przy zbliżającym się terminie do składania fasyj podatku osobisto-dochodowego, rentowego i zarobkowego, niechaj nikt nie zaniedba zaopatrzyć się w świeżo wydane dziełko

Dr Wł. Szujskiego

!!Dla opodatkowanych!!

Przepisy nowej Ustawy o podatkach osobistych

z dnia 25-go października 1896 r. L. 220 Dz. p. p.

Cena egzemplarza 60 ct.

Z przesyłką pod opaską 65 ct., za recepisem 75 ct.

NAKŁAD KSIĘGARNI 3454 1 6

L. Zwolińskiego i Spółki w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Bank Chrześcijański

w Krakowie przy ulicy Jabłonowskich L. 10, 3233

stowarzyszenie oparte na udziałach członków po 25 złr., których wpłata może nastąpić ratami miesięcznemi lub tygodniowemi, przyjmuje **wkładki oszczędnościowe na 5%** opłaca od nich podatek osobisto-dochodowy i **udziela członkom pożyczek** pod nader korzystnymi warunkami.

Nafta potaniała

w składzie R. Ditmara

ulica Grodzka 13.

W abonamencie lub przy odbiorze w beczkach, cena jeszcze niższa.

Odstawa do domu bezpłatnie.

Skład utrzymuje także wyborną **oliwę do palenia i prawdziwą naftę amerykańską.**

Abonament lub zamówienie na większą ilość przyjmuje jak zwykle

R. DITMAR

skład lamp w Krakowie, Rynek główny 13.

Przestroga! Przestrzega się kupowanie nafty od domokrążców (Hausierer), którzy sprzedają wyłącznie **płyn wybuchowy**, powodujący nieszczęścia przez eksplozje.

Każdy taki domokrążca, nie mogący się wykazać pozwoleniem Świetnego Magistratu na sprzedaż nafty po domach, winien być oddany w ręce sprawiedliwości! 3273 15 16

Majątek na sprzedaż

zaraz do objęcia

w Złoczowskiem, mila od stacji, koleją godzina do Lwowa, obszaru do 500 mrg. bardzo dobrej gleby w jednym kawałku — część gruntów wydzierżawiona po 15 złr. za morg — zabudowania bardzo dobre

Cena 105 tysięcy — Banku krajow. 50 tysięcy, nadto może zostać na hipotece do 10.000 złr.

Zgłoszenia odbiera właściciel pod adresem: **S. 105, Stanisławów, post. rest.** 3463 1 3

ADMINISTRACJA

Wapienników i Kamieniołomów miejskich

W PODGÓRZU

sprzedaje WAPNO SKALISTE

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 2525 19 0

WAPNO GASZONE

i WAPNO DO UPRAWY ROLI,

Kamień budowlany, brukowy i Szuter.

Zamówienia przyjmuje:

Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.

Zarząd Wapienników w Podgórzu, „ „ 162.

Józefa Ekerowa

nauczycielka tańc[ów]

mieszka obecnie i udzie[la] lekcyj

w domu L. 6 Mały Ryn[ek]

II. piętro.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje [ka]żdego czasu. 3292 6

Masarski

główny Zarząd koncesjonow[anej] rzezalni w Tymowej

przesyła dziennie w 5 kilo pa[czkach] pocztą franco po cen[ach]:

Mięso wołowe . .	2	złr.	10
„ wieprzowe .	2	„	60
tłuste gęsi . . .	2	„	80
kiełbaski	3	„	20
Wędliny:			
Wołowe mięso . .	2	„	30
wieprzowe	2	„	80
szynki	3	„	60
kiszki wątrobiane i pasztetowe . .	3	„	20
kiełbasy siekane . .	3	„	—
kiełbasy krajane . .	3	„	80
topną wędzonkę albo świeżą słoninę .	3	„	60
salami	3	„	6[illegible]

2846 6 0

Kefir

napój dyetetyczno leczniczy, po[le]cany przez Towarzarzystwo le[kar]skie krakowskie 3293 3

Bracka 17

Kefir nabywać można we flaszk[ach] po 10 cnt. i po 20 cnt. ora[z na] miejscu w szklankach po 4 cnt. W abonamencie ceny zni[żo]ne. Na żądanie odsyła się do do[mu].

Handel towarów mieszanych An[to]niego Brzeczki w Jeleśni przyj[mie] zaraz

pomocnika

i praktykanta.

Oferty należy przesyłać po polsk[u] i po niemiecku. 1 3 34[illegible]

Młoda osoba

znająca się na krawieczyźnie, po[szukuje] posady za gospodynię lub do dzieci. *Podwale Nr. 13.*

3461 1 1 **Franciszka Skoropach.**

100 złr.

dam po otrzymaniu posady [przy] kopalni nafty temu, kto mi [taką] znajdzie. Dyskrecja zapewnia[m] słowem.

Zgłoszenia pod W. T. post. res[t.] Jasło. 1 4 34[illegible]

Potrzebni:

Rachmistrz-kontrolor inteligentny, poważny i bardzo wykształcony, także **nadogrodnik** czyli inspektor i **kamerdyner** czyli marszałek, do hrabskiego milionowego skarbu na Podolu. Kandydaci tylko z długoletniemi świadectwami uwzględnieni będą. **Leśniczy** egzaminowany, znający się także doskonale na uprawie chmielu, z kaucją w gotówce 2000 złr potrzebny we wschodniej Galicji. **Kilku** zdolnych **ekonomów** kawalerów, na 120 złr. i wikt do zachodniej Galicji — **dwie nauczycielki** z konwersacją francuską.

Narodowe Biuro w Krakowie, ul. Szewska 18. 1 2 3457

170 mórg Folwark

koło Wieliczki, w doskonałej g[le]bie, z pięknem mieszkaniem i za[bu]dowaniami jest zaraz do wy[dzierżawienia] **dzierżawienia lub sprzedania.** Bli[ż]szej wiadomości udzieli z grze[c]zności p. Jan Strycharski Kraków, Jagiellońska 7.

3449 1 10

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais“**. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest **marka ochronna „Łabędź“**. 3263

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa“**, **„Mais Albert“**, białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis“**, **„Mais de Paris“** do tytoni średniomocn.

Na żądanie przesyłam okazy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.